

KTO PORWAŁ BUDZYNERA?

KRYMINALNA HISTORIA ŁODZI

STR. 4

EXPRESS

ilustrowany



**MIĘDZY DOMEM
A PLANEM FILMOWYM**

• Tomasz Schuchardt
nie narzeka
na brak pracy STR. 16



**WYNAJĘCIE ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA TO
SPORY WYDATEK. A DO TEGO DOCHO-
DZI KOSZT SAMYCH PREZENTÓW**

KOSZTOWNA

WIZYTA

ŚW. MIKOŁAJA

**Oplata to nawet 1000 złotych.
A i tak większość terminów wizyt
św. Mikołaja jest już zajęta...** STR. 3



ŁÓDZKIE LICEUM PLASTYCZNE OBCHODZI 80-LECIE

STR. 5



**PARK ŚWIATEŁ
POD ŁODZIĄ** STR. 3

DOBRONIANKA



**ZIELISTKA OCZYŚCI
I POWIETRZE** STR. 10



EXPRESSOWO

RADA Niejasna sprawa z działką... Na ostatnim posiedzeniu Komisji Skarg, Wniosków i Petycji Rady Miejskiej Łodzi była rozpatrywana skarga na prezydent Łodzi Hannę Zdanowską. Przepadła, bo 4 radnych opcji rządzącej głosowało za jej oddaleniem, a przeciwnego zdania było 2 radnych opozycji.

Mieszkańcy komunalnej kamienicy przy ul. Nowej 26 od 13 lat starają się o wykup komunalnego mieszkania. Wielokrotnie władze miasta zapewniały ich, że będą mogli to zrobić. W ostatniej chwili Hanna Zdanowska wstrzymała ten proces. Miasto zainwestowało w przygotowanie nieruchomości do wykupu, a to zdaniem lokatorów świadczy już o niegospodarności. Wykupem komunalnego mieszkania zainteresowanych jest 8 z 9 lokatorów budynku. Gdy na ostatniej prostej prezydent Łodzi wstrzymała wykup, lokatorzy złożyli skargę do Rady Miejskiej. Zdaniem mieszkańców działania prezydent Zdanowskiej nie są transparentne, a sposób wydawania publicznych pieniędzy można określić jednym słowem „niegospodarność”.

– Zamurowania okien, drzwi do jednego z lokali, likwidacja komórek, podział działek oraz ekspertyzy i wyceny mieszkań – wylicza nakłady poniesione na przygotowanie wykupu jedna ze skarżących. – Na przygotowanie do wykupu naszych mieszkań miasto wydało 60 tys. zł. To ewidentna niegospodarność.

Jak mówił na komisji radny Marek Michalik, sprawa wykupu mieszkań w kamienicy przy ul. Nowej 26 jest niejasna, a lokatorzy mają rację punktując nie-

gospodarność władz. Przewodniczący komisji, Robert Pawlak, podkreślał iż świętym prawem właściciela, czyli miasta jest dysponowanie swoim majątkiem.

– Jest prawem każdego najemcy wykupić swoje mieszkanie, chyba, że właściciel wykaże dlaczego nie może się tak stać. Ale ani mieszkańcy ani radni tego nie usłyszeli – replikował radny Marek Michalik. – Ta sprawa ma bardzo nieładny zapach....

Nie wiadomo na jak długo wstrzymano wykup. Skoro sprawa toczy się już 13 lat, to mieszkańcy obawiają się, że kolejne 13 również będą wodenzi za nos. Boją się też, że zostaną wysiedleni z budynku, a kamienica sprzedana deweloperowi. Sąsiednia działka przy ul. Nowej 24, ma być przeznaczona na TBS lub wielopoziomowy garaż. Obecnie UMŁ tłumaczy mieszkańcom, że póki sprawa inwestycji na tej działce nie zostanie zakończona, oni swoich mieszkań nie wykupią. Kilkakrotnie na komisji padło dziś z ust radnego zdanie, że właścicielem nieruchomości jest pani Zdanowska. To bardzo rozsierdziło mieszkańców kamienicy przy ul. Nowej 26.

– Nie ona tylko my mieszkańcy – denerwował się jeden z lokatorów. – Jeśli ktoś jest właścicielem to powinien o swoją własność. Tymczasem od ponad 20 lat władze miasta nie włożyły w tę nieruchomość ani groszka. Gdyby nie nasze remonty z tej kamienicy dziś byłaby kupa gruzu.

– Radni zapomnieli kto jest dla kogo – denerwował się lokator. – Miasto nie jest ani pani prezydent ani radnych tylko nas mieszkańców.

(LB)

Kotka z guzem z ulicy Tomaszowskiej

W Święto Niepodległości do schroniska trafiła kotka, której nadano imię Mrówka. Błąkała się po ul. Tomaszowskiej. Ma około 13 lat i waży 2,7 kg. Nie miała czipa, za to guz po lewej stronie grzbietu, więc trafiła pod opiekę weterynarzy. Kto chce ją przygarnąć – niech dzwoni: 500 099 995. (JM)



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Gang napadał na hurtownie i magazyny

Akt oskarżenia w sprawie Artura K., który ścigany listem gończym wpadł w Holandii, trafił do Sądu Okręgowego w Łodzi.

Wiesław Pierzchała

Na ławie oskarżonych zasiądzie 40-letni Artur K. Prokuratura zarzuca mu udział w gangu mającym na koncie napady rabunkowe oraz włamania do hurtowni, magazynów i marketów w woj. łódzkim, po których sprawcy nie zostawiali żadnych śladów. Szajka utworzyła nawet specjalny fundusz na szukanie obiektów godnych złupienia.

Oskarżony pochodzi z Pabianic. Był ścigany europejskim nakazem aresztowania. Wpadł w Holandii, gdzie ukrywał się pracując w firmie budowlanej. Został aresztowany tymczasowo. Do tej pory nie był karany.

Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Okręgowa w Piotrkowie Trybunalskim. Z jej ustaleń wynika, że Artur K. był członkiem zorganizowanej grupy przestępczej kierowanej przez Jakuba M., który decydował, gdzie, kiedy i w jakim składzie nastąpi skok. Ponadto dzielił zyski z łupów. Rządził twardą ręką i nikt – jak zaznaczają śledczy – mu się nie sprzeciwiał.



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Według prokuratury, Artur K. wskazał magazyn w Pabianicach, do którego warto było się włamać. Następnie dla zapakowania łupów zorganizował samochód ciężarowy na zgierkich numerach rejestracyjnych. Potem nastąpił skok z udziałem Artura K., Jakuba M. i trzech innych sprawców. Włamywacze przecięli kablątki i wyłamali zamek w metalowych drzwiach wejściowych. Skradli ponad 180 belek dzianin i tkanin wartych prawie 95 tys. zł. Łupy ukryli w hali

magazynowej w Szadku i po pewnym czasie sprzedali. Pokrzywdzona firma prywatna poniosła spore straty, bowiem towar nie był ubezpieczony.

Prokuratura zarzuca 40-latkowi, że brał też udział m.in. we włamaniach do hurtowni w Łasku, w której zrabowano artykuły chemiczne warte 50 tys. zł oraz do hurtowni w Radomsku, gdzie łupem przestępców padły papierosy za 20 tys. zł. W śledztwie podczas przesłuchania Artur K. nie przyznał się do winy.

(DM)

Kościół

ZA ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH

V edycja Łódzkich Zaduszek za Żołnierzy Wyklętych odbędzie się jutro w parafii pw. św. Urszuli Ledóchowskiej przy ul. Obywatelskiej 60.

Spotkanie rozpocznie się o godz. 17 wykładem dotyczącym 80. rocznicy utworzenia Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. O godz. 18 zostanie odprawiona msza w intencji Żołnierzy Niezłomnych.

(JM)

KATOLIK W ŚWIECIE

W poniedziałek o godz. 19 w siedzibie Duszpasterstwa Akademickiego „Węzeł” przy parafii pw. św. Teresy (ul. Kopcińskiego 1/3) odbędzie się spotkanie pt. „Katolik w świecie współczesnym”. Wstęp wolny.

(JM)

Temperatura w Łodzi

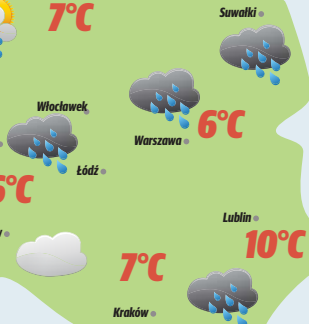
dzień **7°C**
noc **2°C**

Zachmurzenie duże, miejscami silne opady deszczu, wiatr wschodni.

Dzisiaj w Europie

Ateny	20°C	Paryż	15°C
Berlin	7°C	Praga	6°C
Bruksela	12°C	Rzym	20°C
Dublin	10°C	Sztokholm	2°C
Helsinki	4°C	Wiedeń	5°C
Londyn	12°C	Wilno	4°C
Madryt	13°C	Zagrzeb	19°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

NIEKORZYSTNE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela

dzień **6°C**
noc **2°C**

Poniedziałek

dzień **4°C**
noc **-1°C**

Wtorek

dzień **3°C**
noc **-2°C**

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Święty Mikołaj w domu to spory wydatek...

Nawet 1000 złotych trzeba zapłacić za 30 minutową wizytę Św. Mikołaja w Łodzi w Wigilię. A i tak większość terminów jest już zajęta...

Emilia Kutlu

A jeżeli ktoś chce by Mikołaj posiedział w domu dłużej i pośpiewał kolędy trzeba liczyć się z jeszcze większym wydatkiem.

Do firm wynajmujących Św. Mikołaja na wizytę domową lub firmową zadzwoniliśmy kilka dni temu i większość terminów była już zajęta. Zapytaliśmy o widełki cenowe i tutaj również zdziwienie - rozbieżności mogą sięgać nawet 700 zł.

Obwecnie najtaniej jest w AteamEvent - tutaj za godziną wizytę domową Św. Mikołaja zapłacimy jedyne 250 zł. Wizyta obejmuje rozdawanie prezentów, krótką rozmowę i śpiewanie kolęd.

Agencja prowadzi też wynajem dla firm, instytucji i przedszkoli. W skład oferty wchodzi własna scenografia, prezenty i wielogodzinna zabawa. W przypadku takiej usługi cena wynosi 300 zł/godz. netto.

Z kolei najdroższy i tym samym najbogatszy Mikołaj mieszka w firmie Ergo Media. Wizyta domowa, która trwa 30 min będzie kosztować 1000 zł brutto. Dla przedszkoli cena wynosi 300 zł za grupę (czas - 30 minut). Firmy za godziną zabawę z Mikołajem zapłacą 1500 zł netto.

Na stronie internetowej www.mikolajinfo.pl można przeczytać, że cena wigilijnej wizyty po godz. 15 to 400 zł.

Poza centrum Łodzi i Pabianic cennik ustalany jest indywidualnie, a dokładny koszt zostanie wyliczony po podaniu adresu. Wizyta godzinna dla przedszkoli kosztuje 400 zł, a dla firm 500 zł/godz. Oprócz Św. Mikołaja można zamówić także Śnieżynkę (za dodatkową opłatą).

Forma o nazwie Karuzela Atrakcji za 30 minutową wizytę domową Mikołaja oczekuje 300 zł. Dla przedszkoli oferta jest podzielona na bogatszą za 650 zł (pt. „Mikołaj rozmawia z dziećmi, śpiewa i tańczy” - 1h i 20 min usługi) oraz skromniejszą za 350 zł („Wizyta Św. Mikołaja i rozdanie prezentów”).

A ceny przed samą Wigilią mogą jeszcze ulec zmianie...



Wizyta Świętego Mikołaja to spory wydatek. A do tego dochodzi koszt prezentów...

FOT. MARIUSZ KAPALA



Wizyta Mikołaja u dzieci w Przedszkolu Miejskim w Łodzi.

FOT. MAT. PM 98

Nowy park świateł powstał pod Łodzią

Emilia Kutlu

Park Miliona Świateł w łódzkim Orientarium ma konkurencję. 20 kilometrów od Łodzi, w Dobroniance, otworzył się Lumina Park.

Na wejściu wita gości Pan Kleks - w końcu to park noszący jego imię. Lumina Park to ponad 200 instalacji świetlnych rozłożonych wzdłuż 1,5-kilometrowej trasy. To nieco więcej niż w Parku Miliona Świateł, dlatego organizatorzy z dumą określają go jako największy w województwie.

Zwiedzanie całej trasy zajmuje około 40 minut - a park przypomina podróż przez sen, w którym każdy zakręt prowadzi do innego świata. Całość podzielono na kilka tematycznych stref. Już na początku czeka majestatyczny Tadz Mahal, a w tle słoń, który co jakiś czas wydaje dźwięki.



Lumina Park chwali się, że jest największy w województwie.

FOT. EMILIA KUTLU

Dalej można przenieść się w klimaty Afryki i Azji, a następnie trafić do bajkowych światów, gdzie w tle rozbrzmiewają melodie z klasycznych filmów Disneya.

Ostatni odcinek trasy nieco traci tempo - przestrzeń staje się bardziej otwarta, a instalacja jest dużo mniej - giną w mroku. To trochę jak w filmie, którego kulminacja była na początku, a końcówka po-

zwiała spokojnie odetchnąć i wrócić do rzeczywistości. Wiadac, że twórcy postawili na efekt pierwszego wrażenia...

Bilet normalny kosztuje 50 zł, ulgowy jedynie 5 zł mniej.

Ile kosztują pierogi, barszcz, kapusta i karp na Wigilię w Łodzi?

Emilia Kutlu

Za litr barszczu czerwonego zapłacimy 50 zł. Z kolei 15 sztuk pierogów to koszt 90 zł. Z każdym rokiem ceny i zainteresowanie cateringiem systematycznie rosną.

Niestety restauracje co roku podwyższają ceny dań wigilijnych. Zadzwoniliśmy do czterech firm, by dowiedzieć się o cenę dań na kolację wigilijną z dowozem do domu. Jednoznaczne porównanie ofert cateringowych jest trudne, ponieważ poszczególne firmy stosują różne modele wyceny - jedne naliczają opłaty od porcji, inne od sztuki, a jeszcze inne oferują ceny za cały zestaw.

Okazało się, że koszt wigilijnej kolacji z 3-4 dań dla pięciu osób wynosi średnio 500-600

zł. Trzeba jednak działać szybko - część restauracji zakończyła już przyjmowanie zamówień.



Coraz więcej osób zamawia gotowe dania.

FOT. GRZEGORZ DĘBINSKI

Kto porwał Budzynera?

Dziś kolejna część cyklu poświęconego kryminalnej historii Łodzi. Na łamach „Expressu Ilustrowanego” przypominaemy historie, które przed laty wstrząsnęły opinią publiczną Łodzi i kraju.

Anna Gronczewska

W grudniu 1936 roku Łodzią wstrząsnęło porwanie 25-letniego Beniamina Budzynera, prokurenta spółki akcyjnej „Z. Jaroński i spółka”, syna byłego senatora Salomona Budzynera. Okazało się, że za porwaniem stała banda niejakiego Borucha...

W grudniu 1936 roku Łodzią wstrząsnęło porwanie 25-letniego Beniamina Budzynera, prokurenta spółki akcyjnej „Z. Jaroński i spółka”, syna byłego senatora Salomona Budzynera. Okazało się, że za porwaniem stała banda niejakiego Borucha...

W amerykańskim stylu

Jak donosiły ówczesne gazety porwania dokonano w iście amerykańskim stylu. Beniamin Budzyner wyszedł z fabryki znajdującej się przy ul. Targowej 28/30. Nagle podszedł do niego mężczyzna. Powiedział, że Beniamin miał pewnie go nie pamiętać, ale jest kolegą z uniwersyteckiej ławy. Mężczyźni zaczęli ze sobą rozmawiać, najpewniej wspominając czasy studenckie. Beniamin miał krótki wzrok, więc myślał, że to rzeczywiście jego kolega ze studiów, niejaki Jasziński. Razem podeszli do zaparkowanej w pobliżu taksówki. Po czym do niej wsiadli. Auto ruszyło z ogromną szybkością, a ślad po młodym Budzynerze zaginął...

Rodzina Budzynera zaniepokoiła się, że Beniamin nie wrócił do domu znajdującego się przy ul. 6 Sierpnia. Następnego dnia miała rozpocząć jego poszukiwania. Nagle, około północy, w drzwiach ich domu pojawił się portier. Przyniósł zapieczoną kopertę. Wyjaśnił, że list ten przekazał mu jakiś nieznany człowiek i kazał natychmiast dać go Marii Budzynerowej, matce Beniamina. Jego ojciec, senator Salomon Budzyner od pewnego czasu przebywał na kuracji w Szwajcarii.

Kiedy rodzina otworzyła kopertę okazało się, że są w niej dwa listy. Jeden wyjaśniał, że Beniamin został porwany i znajduje się w rękach jakiejś nieznanej organizacji politycznej. Organizacja domaga się pół miliona złotych za uwolnienie Beniamina Budzynera.

- Jeśli nie spełnicie tego żądania Beniamin Budzyner zostanie zabity! - grozili w liście porywacze. - Na dowód przesyłamy odciętą głowę waszego syna!

Drugi list napisał sam Beniamin. Potwierdzał, że został porwany. Prosił rodzinę, by spełniła żądania porywaczy bo inaczej zostanie zabity...

Podśluch w mieszkaniu

Porywacze zastrzegali, by nie powiadamiać policji, bo inaczej źle się to skończy dla Beniamina. Rodzina Budzynera nie przestraszyła się tych gróźb. Natychmiast zawiadomili o porwaniu policję. Zaraz koło domu Budzynerów przy ul. 6 Sierpnia pojawili się wywiadowcy. W ich mieszkaniu założono podśluch telefoniczny. Policja przypuszczała, że porywacze będą dzwonić do rodziny Beniamina. Nie pomylili się. Pierwszy raz zadzwonili około godziny 11.00. Sluchawkę podniosła matka Beniamina. Rozpoczęto negocjacje z porywaczami. Dzwoniono w ciągu dnia kilkakrotnie. Za każdym razem rozmowę prowadzono tak, by ją przeczekać, by ustalić numer telefonu z którego dzwoniono...

Ustalono, że dzwoniono z cukierni Piątkowskich znajdującej się na Placu Wolności. Wysłano tam wywiadowców. Kiedy tam weszli jeden z członków bandy trzymał w ręce sluchawkę i rozmawiał z rodziną Beniamina Budzynera. Jak ustalono człowiekiem tym był Karol Bucholc, technik włókienniczy, zamieszkały przy ul. Dygasińskiego. Okazało się, że to ten sam człowiek, który rozmawiał z Beniaminem po wyjściu z fabryki i zwał go do taksówki.

„Gangsterzy” łódzcy przed sądem

Humorystyczne momenty towarzyszyły sprawie, nie mającej dotąd precedensu

Wyrok zostanie ogłoszony dziś o godzinie 12-ej w poł.



HENRYK BARUCH

Porządkując wrażenia, jakich słyszał wczorajszego prokuratora „gangsterów łódzkich”, — eba dość do wniosku, że w obojętnej a diametralnie różny sposób patrzą na czyn Bucholca i jego towarzyszy.

Z jednej strony rzeczowo, awniezo, poważnie, przez pryzmat kodeksu karnego, oceniano, z drugiej — przez różowe szkła groźby...

Punkt widzenia zależał od tego, czy oceniano przestępstwo, czy sędziów ludzi.



KAROL BUCHOLC

Powództwo cywilne

Rozprawa rozpoczęła się o g. 9.15. — Kilka minut wcześniej wprowadzono na salę pod eskortą oskarżonych, którzy zajęli miejsca w następującej kolejności: Bucholc, Olszewski, Baruch, Balczyński i Szczepaniak.

Ławę obrończą zajmują adwokaci: p. Forelle, obrońca Barucha, p. Deczyński, który broni Bucholca, p. Herman, obrońca Olszewskiego oraz pp. Wojski i Brzezinski, występujący z ramienia Balczyńskiego i Szczepaniaka.

Powództwo cywilne za straty



MARIAN SZCZEPANIAK

W dalszym ciągu Bucholc wyjaśnia, że najpierw sprukano odpowiedniej willi, gdzie można by ukryć porwanego, po tym zaistniała kwestia samobójstwa. Zwrócono się do Olszewskiego, którego ojciec ma domek w Sokolnikach, ale on odmówił, twierdząc, że w pobliżu jest posterunek policyjny, a w lesie obok willi kręci się kilku gajowych. Postać Jaszińskiego stworzył Baruch, a wykonanie planu msty powierzono Olszewskiemu. Wszystkim kierował Baruch.

Przew.: A pan tylko słuchał co mówił Baruch?

— Tak jest.

...a nawet nie



STANISŁAW OLSZEWSKI

Zamiast pół miliona 50 tysięcy

Prokurator: Dlaczego żądał



FELIKS BALCZYŃSKI

Przyznają się do winy

Karol Bucholc przyznaje się do winy. Zgadza się z zarzutami, jakie mu stawia akt oskarżenia, prostuje tylko ten ustęp, moralne w wysokości 100 zł.

Wywiadowcy szybko poszli do znajdującej się w pobliżu kawiarni Piątkowskiego budki telefonicznej. Tam ujęli kolejnego członka szajki, ślusarza Stanisława Olszewskiego, zamieszkałego w Radogoszczu, przy ul. Zielonej.

Bucholc i Olszewskiego przewieziono do wydziału śledczego łódzkiej policji. Tam szybko ich przesłuchano. Ustalono, że Budzyner przetrzymywany jest w jednym z domów w Wiśniowej Górze koło Andrespola. Dokładnie w willi „Boruchówka”. Policjanci pojechali do Wiśniowej Góry i otoczyli ten dom. Potem z pistoletami w ręku wkroczyli do środka. Kilku bandytów próbowało uciekać, ale złapano ich na podwórku...

W środku policjanci zobaczyli związanego Beniamina, który miał też pokaleczoną twarz. Mężczyzna na widok policjantów zemdlł. Potem odwieziono go do domu... Natomiast ujętymi w Wiśniowej Górze mężczyznami okazali się Henryk Baruch, z zawodu chemik, syn właściciela willi, mieszkający przy ul. Traugutta oraz Feliks Balczyński z ulicy Składowej. Ten ostatni był właścicielem taksówki, którą porwaną Budzynera.

Dwóch krewnych

Balczyński i Baruch zostali aresztowani. Okazało się, że Baruch i Budzyner dobrze się znają. Baruch był dalekim krewnym Beniamina. Obaj mężczyźni nawet się przyjaźnili. Budzyner nie zdawał sobie sprawy z tego kto go porwał.

Okazało się, że to Henryk Boruch był inicjatorem porwania. Znał bardzo dobrze stosunki panujące w rodzinie Budzynerów.

Wiedział, gdzie studiował Beniamin, z kim się przyjaźnił. Wiedział również, że Salomon jest na kuracji w Szwajcarii, a jego żona to bardzo lekkidła kobieta.

- Głos jednego z porywaczy był mi znajomy, ale nie widziałem jego twarzy - powiedział potem policjantom Beniamin Budzyner.

Ci szybko odkryli, że jednym z mózgow operacji mógł być też Karol Bucholc. Uchodził za bardzo inteligentnego człowieka. Miał jednak za sobą przeszłość kryminalną. Sfałszował weksle firmy Allart, Rousseau et Co. Ze zdobytymi w ten sposób pieniędzmi wyjechał do Francji. Przehulał się z kochanką. Potem wrócił do Polski i nie mógł znaleźć posady. A chciał mieć pieniądze. Drugi mózg gangu, Henryk Baruch pochodził z powszechnie szanowanej rodziny, ale wpadł w złe towarzystwo. Jak donosiła ówczesna prasa stał się byłym gościem nocnych lokali rozrywkowych. W jednym z nich spotkał Beniamina Budzynera. Na dodatek Baruch przeżywał kłopoty osobiste. Została go żona Nina, z domu Pakulska, która była tancerką w „Malinowej Sali”. Podobno nie mógł się pogodzić z tym stanem.

Tymczasem jego żona związała się bogatym młodzieńcem, synem kupca Milgroma. Kupcowi nie podobał się ten związek. Wynajął słynnego „Ślepego Maksa”. Ten porwał żonę Henryka i wywiózł do willi w Wiśniowej Górze. Trzymał ją tam tak długo, aż ta za odpowiednim odstępem zgodziła się porzucić zakochanego w niej syna kupca Milgroma. Kiedy została sama zakochany dalej w niej Ba-

ruch wymyślił sobie, że jeśli będzie miał wielkie pieniądze żona powróci do niego. Wpadł więc na pomysł porwania dalekiego kuzyna...

Wojenna epopeja

Salomon Budzyner, ojciec porwanego Beniamina, urodził się w 1872 roku w Tomaszowie Mazowieckim. Ale większość swego życia spędził w Łodzi. Zaczynał jako goniec w łódzkich fabrykach włókienniczych, by awansować na członka ich zarządu. Uchodził za człowieka bardzo zamożnego. Był radnym miasta Łodzi. A w latach 1928 - 1930 senatorem RP. Przed wybuchem wojny udało mu się wyjechać z kraju. Zmarł w 1940 roku, we Włoszech drodze do Palestyny. Pochowany został w Tryście. Do Palestyny dotarła jego żona Maria, cztery córki i syn Beniamin.

Rozprawa porywaczy, którzy stanęli przed łódzkim sądem wzbudziła wielkie zainteresowanie łódzkiej prasy. Henryk Baruch, uważany za jednego z prowodyrów całej operacji opowiadał, że swego kolegę Bucholca poznał w 1930 roku, gdy pracował w farbiarni Millera. Po kilku latach spotkał go przypadkowo na ulicy. Miał zapytać czy nie urządziłby jakiegoś „kawału”, by zarobić trochę pieniędzy. Usiedli w kawiarni „Źródło” i przy szklance herbaty zaczęli obmyślać plan. Wtedy wpadli na pomysł porwania Budzynera. Przed sądem zeznawał też sam porwany. Opowiadał o tajemniczym telefonie, o tym jak został napadnięty na ulicy i wciągnięty do auta, a potem wywieziony z Łodzi.

- Po tym jak związali mi oczy i powiedzieli że bym się nie szar-

pał, to wtedy nie spadnie mi włos z głowy - opowiadał sądowi Beniamin Budzyner. - Nie wiedziałem w jakim jadę kierunku. Kiedy o to zapytałem to jakiś głos, który wydał mi się znajomy powiedział: Wódz poszedł na naradę. Zawieźli mnie do jakiegoś domu i posadzili na krześle. Poprosiłem o wodę. Miała jednak jakiś dziwny smak. Kiedy zapytałem dlaczego usłyszałem: Na wojnie trzeba pić nawet gnojówkę...

Sąd zapytał Budzynera czy porywacze rozmawiali z nim o wysokości okupu.

- Tak, najpierw chcieli za mnie milion złotych - zeznawał Beniamin Budzyner. - Zaproponowałem im żeby lepiej porwali Scheiblera to wtedy dostaną dwa miliony złotych. Potem chcieli pół miliona, a skończyło się na 200 tysiącach złotych. Pod ich dyktando napisałem list.

Co napisałem nie pamiętam, byłem bardzo zdenerwowany...

Sąd uznał, że porwanie Budzynera najbardziej obciąża jednak Karola Bucholca. Dlatego skazał go na 5 lat pozbawienia wolności. Nazwał go zdegenerowanym inteligentem, byłym oficerem, który już nie raz zszargał mundur małymi świństewkami i nie został zatrzymany małymi wymiarami kary. Natomiast Henryk Baruch w więzieniu spędził 4 lata.. Są uznał, że jest typem „gigolaka”, grasującego po lokalach i czekającego jak któryś z dyrektorów zapłaci za niego rachunek. Nazwał go też zdegenerowanym inteligentem. Kara spotkała też innych uczestników porwania. Feliks Balczyński trafił do więzienia na trzy lata, a Marian Szczepaniak na półtora roku.

Łódzki „Plastyk” obchodzi 80-lecie

Słynny łódzki „Plastyk” – czyli Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych – świętuje w tym roku jubileusz 80-lecia. Z tej okazji zorganizowana została niestandardowa uroczystość. Przybyło wielu znakomitych gości – od uczniów, absolwentów, nauczycieli po przedstawicieli władz i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Magdalena Jach

- W klimacie czterech żywiołów przedstawiamy szkołę - bo w ciągu tych 80 lat cztery razy zmieniła swoją siedzibę - mówi Dorota Kłodzińska, dyrektorka Liceum Plastycznego. - Przygotowaliśmy wiele zaskakujących prezentacji, animacji, wystaw oraz wydaliśmy jubileuszowy komiks. Zasłużone dla szkoły osoby otrzymają odznaczenia państwowe, nagrody restortowe oraz tytuły Ambasadorów Łódzkiego Plastyka.

Spotkanie jubileuszowe było okazją do wspomnień, wzruszeń, rozmów, ale także zwiedzania szkoły, jaka dziś kształci młodzież uzdolnioną plastycznie. Podziwiać można było wiele wystaw.

Dorota Ryl, wojewoda łódzki, wręczyła odznaczenia państwowe - Medale za Dkugoletnią Służbę dziewięciu oso-

bom, które od lat z zaangażowaniem kształcą młodych artystów.

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi to publiczna szkoła artystyczna, która łączy kształcenie ogólnokształcące z artystycznym. Nauka tutaj trwa pięć lat i kończy się dwoma egzaminami - maturalnym i dyplomowym, po których absolwenci uzyskują tytuł plastyka oraz wykształcenie średnie.

Łódzki „Plastyk” to instytucja o niezwyklej historii, nierozdzielnie związanej z rozwojem powojennej sztuki i edukacji artystycznej w Polsce. Powstał w 1945 roku, zaledwie kilka tygodni po wyzwoleniu miasta. Już wtedy, dzięki takim postaciom jak Władysław Strzebiński i Ludwik Tyrowicz, szkoła stała się miejscem, w którym rodziła się nowa wizja sztuki - nowoczesna, konstruktywistyczna, społecznie zaangażowana.

Pierwsza siedziba mieściła się przy ul. Narutowicza 77, gdzie w trudnych powojennych warunkach powstała Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego, przekształcona dwa lata później w Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. Już wówczas kształcono tu w kierunkach praktycznych - od tkactwa i ceramiki po grafikę użytkową - z myślą o przyszłych projektantach dla odradzającego się przemysłu.

W latach 50. szkoła związała się z rodzącą się w Łodzi animacją filmową. Uczniowie uczęszczali na zajęcia z animacji rysunkowej, a wielu z nich trafiło później do wytwórni Se-Ma-For, współtworząc klasykę polskiej animacji. W kolejnych dekadach placówka wielokrotnie zmieniała siedziby - z ulicy Narutowicza przeprowadzała się na ulicę Próchnika, później na Lipową, by w 2003 roku znaleźć swoje

stałe miejsce przy ulicy Gandzkiego 14.

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi wykształciło wielu znakomitych artystów, naukowców i ludzi kultury. Wśród jego wychowanków znaleźli się m.in. malarz Józef Panfil, reżyser Ryszard Rynkiewicz, scenograf i dyrektor Teatru im. Jaracza Waldemar Zawodniński, a także wybitni pedagodzy Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi - Jerzy Treliński, Zbigniew Purczyński, Magdalena Kacperska i Grzegorz Kalinowski.

Z łódzkiego „Plastyka” wywodzą się także znane osobowości świata filmu i sceny - Barbara Brylska i Krystyna Sienkiewicz, a także twórcy legendarnego studia Se-Ma-For, w tym jego wieloletnia dyrektorka Anna Ziomka. Absolwentką szkoły była również profesor archeologii Maria Magdalena Blombergowa, badaczka polskich nekropolii na Wschodzie.



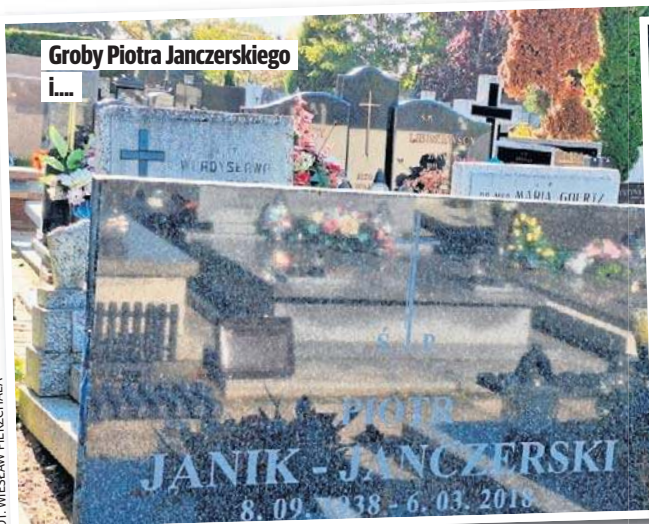
Pamięć po gwiazdach estrady

Na cmentarzu w Rudzie Pabianickiej, o którym piszemy niżej, zostali pochowani tak znani łodzianie jak Piotr Janczerski, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Janik. Został zapamiętany jako lider legendarnego zespołu No To Co.

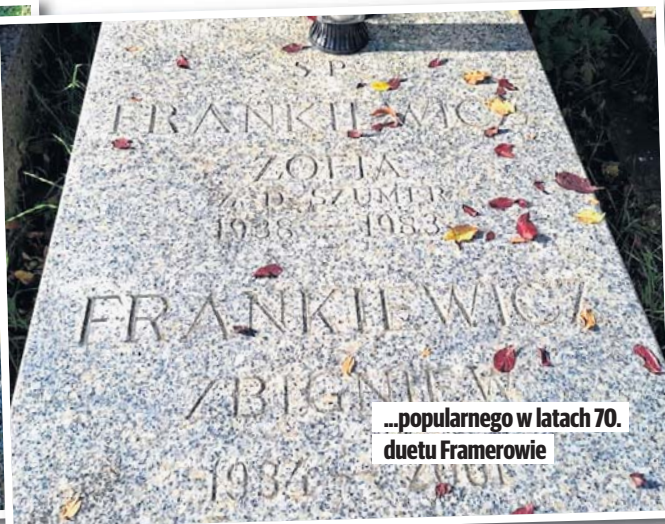
Ponadto spoczywają tam: pisarz i dziennikarz Jacek Indelak, którego teksty można była czytać na łamach „Odgłosów”, „Dziennika Łódzkiego” czy „Expressu Ilustrowanego”. Związana z arystokracją profesor Teresa Tyszkiewicz – jej oj-

cem był Ignacy hrabia Ledóchowski, generał Wojska Polskiego, zaś mężem Stanisław hrabia Tyszkiewicz, właściciel majątku Lelechówka pod Lwowem. A także członkowie popularnego w latach 70. duetu wokalnego Framerowie, czyli Zbigniew Frankiewicz i jego żona Zofia Szumer (nazwa formacji powstała z połączenia fragmentów ich nazwisk). To właśnie oni zagrali samych siebie w głośnym filmie Krzysztofa Kieślowskiego „Amator”.

(WP)

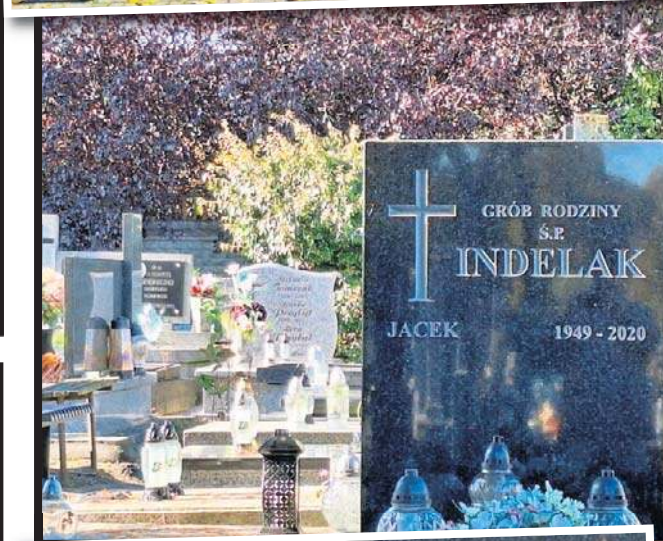


FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA



...popularnego w latach 70. duetu Framerowie

Łódzkie historie



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Anna Gronczewska

Cmentarz w Rudzie Pabianickiej ma już ponad sto lat. Zostali na nim pochowani znani żołnierze, artyści, literaci i arystokraci: od szefa sztabu Armii Krajowej do lidera słynnego zespołu No To Co.

Nekropolia należy do parafii św. Józefa i znajduje się u zbiegu ul. Mierzejowej i ul. Pogorzeli w Łodzi na Górnjej. Powstała w 1917 roku na gruntach kupionych od Karola i Marii Freitagów. Był to czas szczególny. Trwała wymodlna przez Mickiewicza „wojna ludów”, czyli I wojna światowa i z miesiąca na miesiąc rosły nadzieje na odzyskanie niepodległości.

Stąd fala nastrojów patriotycznych. Zbiegła się ona z setną rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki, którą jak Polska długa i szeroka starano się upamiętnić tablicami, posągami i pomnikami. Tak też stało się

na cmentarzu w Rudzie Pabianickiej. Powstał tam okazały, kamienny pomnik zwieńczony krzyżem, który do dziś jest sercem nekropolii.

Tuż obok tego pomnika spoczywa duchowy spadkobierca naczelnika insurekcji, czyli inny żołnierz Rzeczypospolitej walczący o jej wolność i niezawisłość. To znakomity kawalerzysta płk Józef Szostak, który zaczynał jako ułan I Brygady Legionów Polskich, w tragicznym Wrześniu dowodził sławnym 13 Pułkiem Ułanów Wileńskich, zaś podczas powstania warszawskiego był szefem sztabu Komendy Głównej AK. W czasach PRL związał się z opozycją demokratyczną. To w jego domu w Rudzie Pabianickiej w 1981 roku odbyło się spotkanie „na szczycie” z udziałem trzech liderów KPN: Stańskiego, Moczułskiego i Szeremietiewa.

Na nekropolii wzrok przyciąga też mogiła znanej lokalnej rodziny fabrykanckiej pochodzenia



tureckiego. Chodzi o Kiorhassanów, którzy przed wojną mieli fabrykę przy ul. Dowborczyków i sklep firmowy przy ul. Piotrkowskiej, zaś mieszkali w stylowej rezydencji przy ul. Rudzkiej.

Cmentarz w Rudzie Pabianickiej to również pomnik Tadeusza Kościuszki oraz groby Jacka Indelaka, Teresy Tyszkowskiej, zaś mieszkali w stylowej rezydencji przy ul. Rudzkiej.

Galerie handlowe w erze zakupów online

E-commerce zmienia zasady gry w handlu detalicznym, a tradycyjne galerie handlowe stają przed koniecznością redefinicji swojej roli. Jak przyciągnąć klientów, którzy mogą zrobić zakupy online, i jednocześnie stworzyć przestrzeń, do której chcą wracać? W rozmowie z Anetą Nowicką, manager ds. marketingu w Nhood Polska, dowiadujemy się, jak nowoczesne centra przygotowują się na przyszłość, w której galeria to znacznie więcej niż tylko sklepy.

Klienci odwiedzają galerie nie tylko po to, aby zrobić zakupy, lecz także, by spędzić czas w atrakcyjny sposób.

Jakub Wróblewski

E-commerce rozwija się w imponującym tempie i coraz częściej mówi się o tym, że tradycyjny handel detaliczny traci przez to swoją pozycję. Jak w tym kontekście zmienia się rola galerii handlowych? Czy ta transformacja dotyka również państwa centrum?

Zdecydowanie tak - wpływ e-commerce jest wyraźnie odczuwalny. Widzimy to zarówno w liczbie odwiedzających nas klientów, jak i w czasie, jaki spędzają oni w centrum handlowym. Zakupy online przyciągają, ponieważ są niezwykle wygodne i oszczędzają czas - nie trzeba dojeżdżać, szukać miejsca parkingowego ani przemierzać całej galerii w poszukiwaniu konkretnego produktu. To naturalnie przełożyło się na spadek tradycyjnych wizyt zakupowych. Dlatego naszym zadaniem jest zaoferowanie klientom czegoś, czego nie da się doświadczyć w internecie. Oprócz szerokiej oferty handlowej staramy się tworzyć przestrzeń do spędzania wolnego czasu i budowania relacji. Organizujemy wydarzenia kulturalne i rodzinne - przykładem może być nowy cykl teatrzyków dla dzieci w CH Auchan Hetmańska, który spotkał się z bardzo pozytywnym odzewem. Dzięki temu dzieci chętnie do nas wracają, a rodzice mają możliwość połączyć czas rodzinny z zakupami. Innymi słowy, przekształcamy centrum handlowe z miejsca czysto zakupowego w przestrzeń, w której klienci chcą być, spędzać czas i do której wracają nie tylko po produkty, ale i po doświadczenia.

Jakie działania marketingowe okazują się dziś najbardziej skuteczne w przyciąganiu klientów do galerii handlowych, biorąc pod uwagę

zmieniające się potrzeby i oczekiwania konsumentów?

Najlepiej sprawdzają się akcje dopasowane do konkretnych grup klientów, a nie uniwersalne działania kierowane do wszystkich. My również podążamy w tym kierunku. Organizujemy wydarzenia dla dzieci, które przyciągają całe rodziny, a także inicjatywy prozdrowotne - na przykład bezpłatne badania profilaktyczne, takie jak pomiar ciśnienia czy poziomu cukru. Dla wielu osób to ogromna wartość, bo często brakuje im czasu, aby takie badania wykonać w innym miejscu, a w centrum handlowym mogą je połączyć z codziennymi zakupami. Staramy się więc, aby każda akcja miała wyraźnie określonego odbiorcę i realną wartość dodaną - wtedy klienci chętniej wracają i traktują centrum jako coś więcej niż tylko przestrzeń handlową.

Jak w ostatnich latach zmieniły się oczekiwania klientów wobec centrów handlowych? Na jakie elementy zwracają dziś największą uwagę?

Klienci stali się zdecydowanie bardziej świadomi i wymagający. Wiedzą dokładnie, czego oczekują, i nie akceptują kompromisów, jeśli chodzi o komfort zakupów czy jakość obsługi. Coraz większe znaczenie mają dla nich nie tylko same produkty, ale całe doświadczenie związane z wizytą w centrum handlowym. W naszym przypadku dużą przewagą jest przestronny, bezpłatny parking. To element, który klienci bardzo doceniają - daje im poczucie swobody i komfortu, bo mogą robić zakupy bez presji czasu czy dodatkowych kosztów. Dzięki temu centrum staje się miejscem, do którego chętnie wracają, bo wiedzą, że cała wizyta będzie dla nich wygodna i pozbawiona stresu.

Czy galerie handlowe pełnią dziś przede wszystkim funkcję zakupową, czy może coraz częściej przejmują rolę przestrzeni rozrywkowo-lifestylowych?

Coraz wyraźniej przesuwamy się w stronę funkcji rozrywkowo-lifestylowej. Klienci odwiedzają galerie nie tylko po to, aby zrobić zakupy, lecz także, by spędzić czas w atrakcyjny sposób. Bardzo dużą popularnością cieszą się strefy gastronomiczne - to miejsca spotkań ze znajomymi, rodzinnych obiadów czy szybkich przerw w ciągu dnia. Nowością są również rozwiązania odpowiadające na zmieniający się styl życia, takie jak strefy coworkingowe. Coraz więcej osób pracuje w modelu hybrydowym czy zdalnym i szuka elastycznych przestrzeni do pracy poza domem. W odpowiedzi na te potrzeby galerie oferują miejsca przystosowane do pracy z laptopem, dostęp do internetu czy strefy ciszy. To pokazuje, że centra handlowe stają się wielofunkcyjnymi hubami - miejscami, w których można zrobić zakupy, zjeść, popracować, spotkać się po prostu przyjemnie spędzić czas.

Jak wygląda dziś profil przeciętnego klienta galerii handlowej w Polsce? Czy można wskazać istotne różnice w porównaniu z rynkami zachodnimi?

Profil klienta w Polsce w dużej mierze zależy od wieku i przyzwyczaję. Starsi konsumenci są mocno związani z tradycyjnym modelem zakupów - szczególnie weekendowych. To oni wciąż chętnie wybierają się do galerii, aby zrobić duże zakupy spożywcze, a przy okazji odwiedzić inne sklepy. Widać to bardzo wyraźnie w naszym Centrum Handlowym Auchan Produkcyjna, które było pierwszą galerią handlową w Białym-

stoku. Od lat sobota jest dla wielu naszych klientów synonimem dnia zakupowego - to swego rodzaju rytuał, który pozostał niezmienny mimo rozwoju e-commerce. Z kolei młodszy klient traktuje galerie przede wszystkim jako przestrzeń do spędzania wolnego czasu. Interesuje ich oferta rozrywkowa, gastronomiczna, eventy czy nowoczesne usługi. Często przychodzą nie tylko po zakupy, ale po doświadczenia - po to, aby spotkać się z przyjaciółmi, obejrzeć coś ciekawego czy po prostu zmienić otoczenie. Polskie galerie muszą odpowiadać na bardzo szerokie spektrum potrzeb - od tradycyjnych, rodzinnych zakupów po nowoczesne oczekiwania młodszych konsumentów.

Jakie najnowsze trendy można dziś zaobserwować w organizacji eventów i akcji promocyjnych w centrach handlowych?

Przed wszystkim widać coraz większą personalizację - działania są projektowane z myślą o różnych grupach klientów, bo każdy odwiedzający oczekuje czegoś innego. Dla rodzin z dziećmi kluczowe są atrakcje angażujące najmłodszych, inni klienci preferują akcje rabatowe i programy lojalnościowe, a jeszcze inni poszukują ciekawych wydarzeń edukacyjnych czy rozrywkowych. Świetnym przykładem są wakacyjne spotkania z ratownikami medycznymi, które zorganizowaliśmy w naszym centrum. Klienci mogli nauczyć się podstaw udzielania pierwszej pomocy czy przeciwczyć resuscytację. Odbiór przetrwał nasze oczekiwania - uczestniczyli w nich zarówno młodszy, jak i starsi, a każdy wyniósł z tego praktyczną wiedzę, która może realnie pomóc w życiu codziennym. Właśnie takie inicjatywy pokazują, że centra handlowe nie są już tylko miejscem

zakupów, ale także przestrzenią edukacji, rozwoju i integracji społecznej. Trend idzie w stronę eventów, które wnoszą wartość dodaną i odpowiadają na realne potrzeby klientów - od dobrej zabawy, przez rabaty, aż po poczucie, że można nauczyć się czegoś pożytecznego.

Które branże w galeriach handlowych radzą sobie obecnie najlepiej, a które wymagają szczególnego wsparcia ze strony zarządców centrum? Czy te światowe marki, obecne w Polsce, nie powinny się obawiać chińskiej konkurencji?

Naturalnie, najlepiej radzą sobie duże i rozpoznawalne sieci - zarówno modowe, jak i z segmentu elektroniki czy gastronomii. Ich siłą są rozbudowane kampanie marketingowe, rozpoznawalność marki oraz lojalna baza klientów, którzy często przychodzą do centrum właśnie z myślą o konkretnym sklepie czy restauracji. Nieco trudniej mają mniejsze sklepy i lokalne marki, które nie dysponują tak dużymi budżetami reklamowymi ani zasięgiem medialnym. To

jednak nie oznacza, że pozostają w cieniu. Jako zarządca dbamy o to, aby wszyscy najemcy mieli równe możliwości promocji w ramach działań centrum - od wspólnej komunikacji marketingowej, przez eventy, aż po ekspozycję w przestrzeni galerii.

Jak pani zdaniem będą wyglądały galerie handlowe w perspektywie najbliższych 5-10 lat?

Przyszłość galerii handlowych będzie zdecydowanie bardziej związana z funkcją rozrywkowo-lifestylową niż wyłącznie handlową. Już dziś widzimy, że dla klientów zakupy to tylko część wizyty. Coraz częściej traktują centrum jako miejsce spotkań - czy to w kawiarniach, restauracjach, czy w przestrzeniach wspólnych. Młodsze pokolenie bardzo wyraźnie pokazuje ten trend: umawiają się w galeriach, aby wspólnie spędzić czas, a zakupy stają się dodatkiem do tej aktywności. Za 5-10 lat galerie mogą przypominać bardziej wielofunkcyjne huby społeczno-kulturalne niż tradycyjne centra handlowe.



Aneta Nowicka: Oprócz szerokiej oferty handlowej staramy się tworzyć przestrzeń do spędzania wolnego czasu i budowania relacji.

Rekreacja

Duże ilości śniegu znacznie utrudniają sprawne i bezpieczne poruszanie się po szlakach, ale jednocześnie sprawiają, że możemy oglądać wspaniałe, bajkowe widoki.

Bezpieczne wycieczki w góry jesienią i zimą

Polacy kochają chodzić po górach przez cały rok, także jesienią i zimą. Nie zawsze jednak pamiętamy, że góry bywają zdradliwe, zwłaszcza gdy pogoda jest w kratkę. Jak się ubrać, co zabrać, na co zwracać uwagę?

Emil Hoff

Góry są piękne o każdej porze roku, ale zimą piesze wędrówki po polskich Tatrach mogą stanowić spore wyzwanie. Sprawdź prognozę pogody. Unikaj wędrówek przy silnym wietrze i tuż po obfitych opadach śniegu. Zimą powyżej górnej granicy lasu powinni wybierać się tylko doświadczeni piechurzy.

Przede wszystkim pamiętajcie, że wędrowanie po górach jesienią i zimą jest trudniejsze niż latem. Podłoże może być mokre lub śliskie, przy silnym wietrze na szlaki spadają gałęzie drzew. Wędruje się wolniej, a zmrok zapada szybciej.

Dlatego planujcie trasy wycieczki, mierzcie siły na zamiary. Wybierajcie raczej krótsze i łatwiejsze szlaki, które można przejść od świtu do zmierzchu. Góry jesienią czy zimą to nie miejsce ani czas na eksperymenty, bicie życiowych rekordów czy odkrywanie zapomnianych ścieżek. Zachowajcie rozsądek i nie szarżujcie.

Kiedy już ustalicie trasę, poinformujcie o niej rodzinę i znajomych, dajcie też znać pracownikom recepcji hotelu czy schroniska. Powiadomcie wszystkich, kiedy zamierzacie wrócić. Dzięki temu, jeśli zda-

rzy się nieszczęście, od razu będzie wiadomo, gdzie was szukać. Z raz obranej trasy nigdy nie zbaczajcie, bo to utrudni poszukiwania.

Przed wyruszeniem na szlak zainstalujcie na telefonach aplikację Na Ratunek, dostępną za darmo online. W razie czego bardzo ułatwi ona ratownikom zlokalizowanie was.

Pogoda - czynnik decydujący

Przed wyruszeniem na wycieczkę sprawdźcie aktualną prognozę pogody i komunikaty turystyczne, wydawane przez parki narodowe, zawierające wskazówki dotyczące panującej na szlakach aury (regularnie publikuje je np. TPN).

Pamiętajcie, że pogoda w górach jesienią, a zwłaszcza zimą zmienia się bardzo szybko. W wyższych partiach gór warunki pogodowe bywają też zupełnie inne niż w niższych, dlatego nie można zakładać np., że pogoda na Giewoncie czy Rysach będzie doskonała, bo akurat w Zakopanem jest przyjemnie.

Sprawdzajcie także informacje dotyczące zagrożenia lawinowego. Publikowane są na stronach internetowych GOPR i TOPR (dla Tatr). Stanowczo odradzamy wędrówki po górach, gdy fachowcy oce-

niają stopień zagrożenia lawinowego jako wysoki. Tatry nie zając, nie uciekną, nie warto dla nich ryzykować życia. Przy złej pogodzie lepiej przełożyć wycieczkę na inny termin.

Jeśli zmiana pogody zaskoczy was na szlaku, zawróćcie. Nie próbujcie jednak wrócić do schroniska czy hotelu jakimś skrótem - pamiętajcie, by nigdy nie zbaczać z obranego szlaku!

Jak ubrać się w góry?

Ogólna zasada brzmi: unikaj bawełny, bo ona zatrzymuje wilgoć.

Obecnie turyści mają do dyspozycji szeroką gamę ubrań górskich z materiałów termoaktywnych, które chronią przed warunkami atmosferycznymi, a jednocześnie pozwalają skórze oddychać i odprowadzają wilgoć na zewnątrz, dzięki czemu nie przegrzewamy się i nie marzniemy, gdy wysycha na nas pot.

Ubierajcie się na cebulkę, warstwowo. Podstawowe warstwy odzieży na wycieczkę w góry są trzy:

- bielizna termoaktywna (odprowadza wilgoć, zapobiega przegrzaniu i wychłodzeniu);

- warstwa termiczna (od utrzymania ciepła, najczęściej

polar, stretch lub sweter puchowy w wyższe partie gór);

- warstwa zewnętrzna (chroni przed wiatrem i deszczem; możecie wybrać solidniejsze kurtki hardshell lub lżejsze softshell, zawsze z impregnacją DWR, czyli powłoką hydrofobową).

Spodnie powinny mieć długie nogawki, pod spód warto założyć legginsy lub kalesony. Bardzo ważne są buty - w góry zakładajcie buty trekkingowe, wodoodporne, ze wsparciem kostki i podeszwami zapewniającymi dobrą przyczepność. By chronić buty i spodnie przed błotem i śniegiem, warto założyć stuptuty. Jeśli chodzi o skarpetki, załóżcie długie z domieszką wełny. Gdy na szlakach zalega śnieg lub lód, nieodzowne mogą okazać się raczki, zapewniające dodatkową przyczepność.

Co zabrać ze sobą na szlak?

W dzisiejszych czasach, gdy mapy, nawigację i przewodniki zapewniają nam telefony, kluczowym elementem wyposażenia, jakie powinniśmy zabrać na górską wycieczkę, jest powerbank, niezbędny do podładowania urządzeń w terenie. Zawsze dobrym pomysłem jest zabranie papierowej mapy szlaku, na wypadek,

gdyby powerbank z jakiegoś powodu zawiódł.

Zawsze zabieraj w góry prowiant: termos z ciepłym napojem i pożywne kanapki. Na wypadek, gdyby wycieczka przedłużyła się, musicie mieć latarkę, najlepiej czołówkę, która pozostawia obie ręce wolne.

Pamiętaj o kremie z filtrem UV i okularach przeciwsłonecznych. Promieniowanie w górach jest silniejsze niż w dolinach, a zimą słońce odbija się dodatkowo od śniegu. W takich warunkach nietrudno o poparzenie skóry lub oślepienie, którym zapobiegają krem i okulary.

Nie zaszkodzi zabrać także kijków trekkingowych do pomagania sobie na trudniejszych odcinkach trasy. W plecaku powinniście też mieć apteczkę z folią NRC, by w razie potrzeby móc udzielić pomocy sobie lub innym.

Co zabrać w wysokie partie gór?

Jesienią i zimą w wyższe partie gór powinni wybierać się tylko doświadczeni turyści, którzy wiedzą, jak radzić sobie z dodatkowymi trudnościami na szlaku.

Jeśli zagrożenie lawinowe jest znaczne, należy koniecznie zabrać ze sobą raki, czekan-

nowego ABC: detektor, sondę, łopatkę, opcjonalnie też plecak wypornościowy.

W razie wypadku, poza aplikacją Na Ratunek, pamiętaj o numerach alarmowych TOPR i GOPR: 985 (ratownictwo górskie i morskie) oraz +48 601 100 300.

Jak czytać oznaczenia szlaków w górach?

W Polsce szlaki turystyczne wytycza PTTK i oznacza pięcioma kolorami. Nie obowiązują w tej dziedzinie żadne ścisłe wytyczne, ale jednak zwyczajowo kolory szlaków mają swoje znaczenie, i wcale nie chodzi o poziom trudności. Przed zaplanowaniem wycieczki upewnij się, że wiesz, co oznaczają kolory szlaków:

Czerwony - główna, popularna trasa.

Niebieski - trasa dalekobieżna, czyli długi, może nieco monotony szlak.

Zielony - najkrótszy szlak łączący dwa miejsca, często szczególnie atrakcyjny turystycznie, z zabytkami, punktami widokowymi itp.

Żółty - krótki szlak łącznikowy, tzn. łączący inne, dłuższe trasy.

Czarny - oznacza krótką drogę dojściową, np. ze schroniska do jakiegoś innego ważnego punktu w okolicy.

Handlarze żywym towarem

Kupczenie kobietami i kontrola rynku usług seksualnych stanowiła przed wojną domenę polskich Żydów. Był to jeden z najbardziej wstydlivych problemów tej społeczności.

Stanisław Majerowski

W 1932 roku w Wilnie został porwany syn właściciela kantoru-lombardu „Kresovia” Josela Lejbowicza, uważanego za najbogatszego mieszkańca miasta.

Sprawcy zażądali gigantycznego okupu. Uprowadzenia dokonała banda o nazwie „Złoty sztandar”, a tworzyli ją niedobitki słynnej Bruderferajny - rozbitego przez policję jeszcze w latach 20. jednego z największych gangów ówczesnej Polski.

Do tej pory „Złoty sztandar” specjalizował się raczej w rabowaniu niedużych banków na Wileńszczyźnie, od czasu do czasu organizowano też napady na wagony pocztowe. Jednak w 1932 r. do Wilna zawitał niejaki Berek Krawiec, rzekomo pomagier słynnego gangstera z Chicago - Ala Capone’a. Po przyjeździe nad Wilię Krawiec szybko się jednak znużył bezczynnością i postanowił zaproponować swoim nowym kumplom z Bruderferajny skok w stylu amerykańskim.

Mafia z Wilna

Czym było Bruderferajn? W tłumaczeniu z jidysz „związkiem braterskim”, przestępczą elitą żydowskich Kresów. „Jej początek, przypadający na styczeń 1911 r., związany jest z nowatorskim jak na owe czasy pomysłem dwóch wileńskich włamywaczy: Saszki Lichtsohna vel Chany Bobkesa i Aarona Wójcika. Otóż postanowili oni stworzyć organizację będącą swego rodzaju samopomocą tzw. błatnych” - czytamy w tekście „Bruderferajn - mafia z Wilna” na stronie Rojsty.wordpress.com.

Szybko okazało się, że korzyści płynące z nieformalnej organizacji są tak wielkie, że przekształcono ją w zorganizowany gang. Poza tym każdy z gangsterów opłacał składki członkowskie, z których tworzone (wg rosyjskiej nomenklatury) tzw. obszczak, w razie wpadki rodzina przestępcy mogła więc liczyć na wsparcie.

Złote lata dla szajki przyniosła im jednak wolna Polska. Po zakończeniu wojny polsko-

bolszewickiej organizacja Lichtsohna i Wójcika rozrosła się do niebotycznych rozmiarów - miała tysiąc członków, wszystkich przestępców z miasta.

Mieli sąd i kancelarię

Mimo to Bruderferajn miał się świetnie. Doszło do tego, iż dla ogarnięcia tak wielkiej liczby ludzi i interesów szefowie organizacji założyli profesjonalną kancelarię. W specjalnym pokoju w mieszkaniu Lichtsohna trzymano kartoteki kupców i zamożniejszych mieszkańców Wilna, księgi rachunkowe, księgi przewinień, wykroczeń i zdrad poszczególnych członków organizacji oraz kasę pancerną z „obszczakiem”.

„Saszka Lichtsohn, nazywany przez kamratów Prezesem, szybko wysunął się na przywódcę organizacji” - czytamy w teście z Rojstów. „Bali się go zarówno zwykli mieszkańcy Wilna, jak i gangsterzy. Dla tych ostatnich nie bez znaczenia był fakt, że to on stał na czele mafijnego sądu, który dbał o porządek i eliminował zdrajców.

W latach 20. policja państwowa, dopiero co powstała i raczkująca, nie była przeciwnikiem dla zorganizowanych gangusów. Z czasem jednak to policja zyskała przewagę. W 1924 r. przyszedł czas i na Bruderferajn. Ggdy gangsterzy zastrzelili złodzieja Elkę Gurwicza, który nie bał się przeciwstawić Prezesowi, policja ruszyła do natarcia i w zaledwie kilka miesięcy wszyscy najbardziej prominentni działacze Bruderferajny trafili za kratki.

Marny koniec ferajny

W tym miejscu wróćmy do wątku Berka Krawca. Z nudów zaproponował swoim byłym kumplom z Bruderferajny porwanie dla okupu syna jednego z najbogatszych wilińian, 8-letniego Josela Lejbowicza. Opracował szczegółowy plan porwania i zdaje się, że wziął na siebie nawet kierowanie całą tą skomplikowaną operacją.

W lutym 1932 r. Zelig Lewinson, Chana Bobkes i ich ludzie porwali Josela i za uwolnienie dziecka zażądali 14 tys. zł. W latach 30. w Polsce była to

zupełna nowość. Początkowo policja działała zupełnie po omacku. Zaczęto obawiać się o życie chłopca. Lejbowicz zebrał żądany okup i zostawił w wskazanym przez gangsterów miejscu.

Przełom w sprawie nastąpił w momencie, gdy nieoczekiwanie z pomocą policji przyszły po raz kolejny - lokalne środowiska przestępcze, które uznały sprawcę kidnapingu za obcego, który ośmielił się wejść i działać na ich terenie.

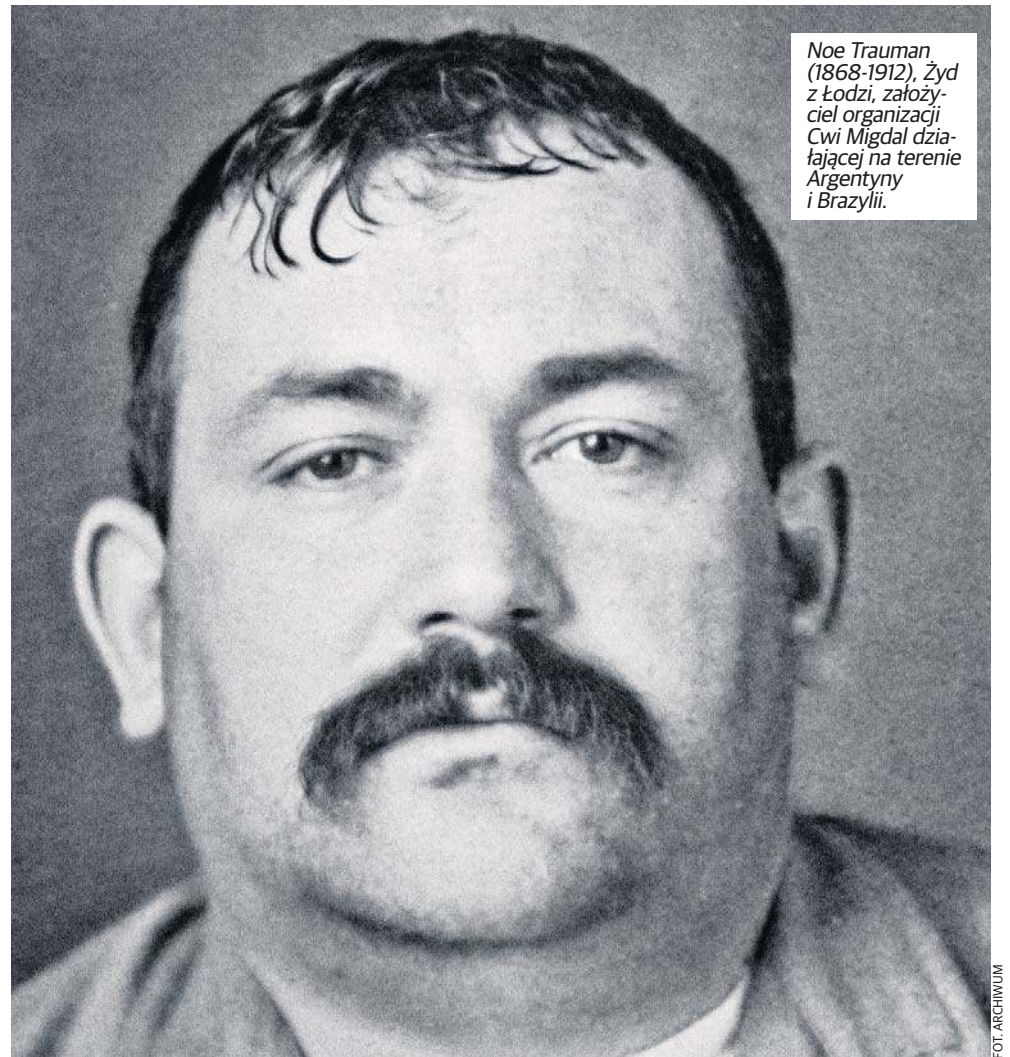
Policja szybko namierzyła porywaczy, aresztując większość z nich. „Ci, którzy uniknęli chwilowo aresztu, sami po trzech dniach wypuścili chłopca. Odzyskano forszę. Po głośnym procesie Saszka Lichtsohn został skazany na cztery lata więzienia, co zakończyło dzieje Bruderferajny, największej w międzywojniu organizacji złodziejskiej” - czytamy na stronie Rojstów. Większość Bruderferajny została rozstrzelana w 1941 roku w Ponarach.

Filantropi i sutenerzy

O ile Bruderferajna trzęsła Wilnem, w Warszawie poczynił sobie gang Zwi Migdał, założony w Buenos Aires jeszcze w latach 90. XIX w. przez stręczycieli, alfonsów i właścicieli domów publicznych specjalizujących się w przemycaaniu kobiet ze wschodniej Europy. Członkami organizacji byli głównie Żydzi z ziem polskich, a jej ofiarami w większości polskie żydówki.

Jak pisze Isabel Vincent w książce „Ciała i dusze”, początkowo organizacja nosiła nazwę „Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Zwi Migdał”. Nazwa towarzystwa wybrana została dla upamiętnienia jednego z założycieli, Zwi Migdała, który znany był również jako Luis Migdał.

Towarzystwo zostało oficjalnie powołane do życia 7 maja 1906 r., ale początki jej działalności sięgają wcześniejszego okresu. Jej pierwszym prezesem oraz głównym założycielem był Żyd polskiego



Noe Trauman (1868-1912), Żyd z Łodzi, założyciel organizacji Cwi Migdał działającej na terenie Argentyny i Brazylii.

FOT. ARCHIWUM

pochodzenia, urodzony w Łodzi Noe Trauman, który w młodości musiał uciekać z kraju z powodów politycznych. Jako że Ameryka Południowa była coraz popularniejszym kierunkiem emigracji, na stałe zamieszkał w Argentynie i związał się z tamtejszymi sutenerami i handlarzami kobiet z Europy.

Mamione boskim Buenos Według Isabel Vincent przyczynami emigracji żydowskich kobiet z Imperium Rosyjskiego do Ameryki Południowej były rosyjski antysemityzm oraz bieda. Do tego trzeba dodać tolerancję dla zjawiska prostytucji charakterystyczną dla latynoskiej kultury, skorumpowaną policję, a poza tym nowe i szybkie połączenia morskie między Europą i Ameryką.

Scenariusz przez lata pozostawał taki sam. Kobiety były mamione dobrze płatną pracą za granicą lub napędce zorganizowanym ślubem z przystojnym i bogatym Żydem, który poszukuje żony wychowanej w tradycji. Rodzinie, która godziła się na oddanie dziewczyny, wypłacana była zaliczka pieniężna, a niesamo-

wita nędza, w jakiej żyli, tylko sprzyjała zgodzie na ów proceder.

Dziewczęta w większości miały po 13-16 lat, aczkolwiek przedział wiekowy był znacznie szerszy - zaczynał się od lat 7, a kończył na 20. Do 1913 roku w Buenos Aires zarejestrowanych było ponad 4 tys. prostytutek pochodzenia żydowskiego, przywożonych głównie z terenów Galicji, Bukowiny, Kongresówki i zachodnich guberni rosyjskich. Ale macki Zwi Migdał działały równie energicznie w Warszawie, Lublinie i Białymstoku.

Doniosła rola Raquel

„Atrakcyjni mężczyźni - pisze Vincent - podróżowali po wsiach, poszukując młodych kobiet, którym oferowali intratną pracę za granicą, niewymagającą żadnych kwalifikacji, a gwarantującą życie na wysokim poziomie. Czasem zawierano małżeństwa. Wykorzystywano np. żydowskie rytualne związki małżeńskie, ponieważ ich zawarcie nie wymagało obecności rabina, nie były również odnotowywane

w oficjalnych dokumentach. Handlarze tłumaczyli rodzinie ofiary, że jedyną szansą na zawarcie małżeństwa jest wyjazd za granicę, ponieważ w Polsce narzeczonemu groziła obowiązkowa służba wojskowa”.

Towarzystwo oficjalnie zakończyło działalność w 1930 r. w wyniku doniesienia złożonego przez byłą prostytutkę Raquel Liberman w 1929 r. Liberman była Żydówką pochodzącą z Polski i dzięki swojej postawie przeszła do historii jako pierwsza, której udało się uciec spod kontroli organizacji. We wrześniu 1930 r. odbył się proces, na którym skazano 108 osób, jednak ostatecznie tylko trzy pozostały w więzieniu.

W Polsce do likwidacji zjawiska przyczyniło się wprowadzenie 11 lipca 1932 r. nowego Kodeksu karnego. W części ogólnej (art. 9) handel niewolnikami, kobietami lub dziećmi wymieniono jako przestępstwo, względem których obowiązuje zasada „represji wszechświatowej (tzw. zasada ścigania uniwersalnego)”.

Zielistka wygląda pięknie i oczyszcza powietrze. Uda się nawet „zabójcy kwiatów”

Zielistka ma charakterystyczne, wydłużone liście, najczęściej ozdobione białym, kremowym lub zielonkawym pasem.

Zielistka to roślina doniczkowa, która ma niewielkie wymagania, a wygląda bardzo ładnie. Jej długie i wąskie liście mają dekoracyjne białe lub kremowe pasy i malowniczo zwisają z doniczek. Zielistka może też kwitnąć.



Małgorzata Mrowiec

Obejmuje ok. 100-150 gatunków. Wszyscy przedstawiciele to byliny rosnące w tropikalnych obszarach Azji, Afryki, Australii i Ameryki, przy czym większość gatunków występuje w Afryce.

Zielistka to jedna z roślin polecana dla osób zabieganych, niemających czasu na intensywną pielęgnację domowej flory. Kwiat ten swoją popularność zawdzięcza głównie walorom estetycznym. Młoda zielistka idealnie prezentuje się w każdym zakątku domu, ale niestety im roślina jest starsza, tym mniej atrakcyjna dla oka.

Ta roślina nie ma dużych wymagań uprawowych, ale jest kilka rzeczy, na które trzeba zwrócić uwagę.

Jak wygląda zielistka?

Jedną z odmian zielistki, którą najczęściej spotkamy w polskich domach, jest zielistka Sternberga. Rozpoznamy ją po wąskich, zielonych, długich, osiagających nawet do 50 cm liściach, luźno zwisających ku dołowi. Najczęściej pośrodku liścia znajduje się biało-kremowy pasek. Charakterystyczną cechą tej rośliny są także zwisające małe zielistki na pędach

(tzw. odnóżki), dzięki którym mamy możliwość odmłodzenia kwiatu.

Zielistka także kwitnie. Jej kwiaty są drobne, białe i gwiazdkowate. Choć nie są spektakularne, dodają roślinie uroku.

Domowe warunki uprawy zielistki. Co lubi, a czego nie?

Przede wszystkim tak jak inne kwiaty, tak i zielistka, by rosnąć, potrzebuje wody i światła.

Jednak nie można stawiać jej bezpośrednio w pełnym słońcu, gdyż liście zaczną opadać. Nie będzie też dobre dla zielistki miejsce całkiem zacienione, które może spowodować schnięcie końców liści, a także małych zielistek rosnących na pędach.

W doniczce na parapecie, na komodzie i pod sufitem - tu zielistka będzie czuła się najlepiej. Roślina ta uwielbia zraszanie, choć jest wytrzymała

na suszę. Podlewamy ją dopiero w momencie, gdy wierzchnia warstwa ziemi będzie już mocno przesuszona. Gdy zobaczysz brązowiejące końcówki liści, może to być oznaka, że kwiat ma zbyt mokro. Takie końcówki należy koniecznie usunąć.

Zielistka najlepiej rozwija się w temperaturze pokojowej, zatem optymalna temperatura do prawidłowego rozwoju to ok. 20°C.

Jakie właściwości ma zielistka?

Ta roślina jest nie tylko ładna i łatwa w uprawie, ale także należy do tych kwiatów doniczkowych, które oczyszczają powietrze z zanieczyszczeń. Należy do roślin, które znalazły się na liście amerykańskiej agencji kosmicznej NASA jako właśnie wyjątkowo skuteczne „oczyszczacze”. Oczywiście jedna roślina nie wystarczy, ale od czego trzeba zacząć.

Ważne w uprawie zielistki!

Gdy korzenie zielistki nie będą mieściły się w doniczce, przesadź zielistkę do większego pojemnika, bowiem posiada ona dość szybko rozwijający się, spory system korzeniowy.

Z liści systematycznie usuwaj zabrudzenia i kurz. Koniecznie używaj do tego wilgotnej szmatki.

Nawóz roślinę głównie nawozami uniwersalnymi przeznaczonymi dla roślin doniczkowych. Takie nawozy powinny posiadać optymalną kompozycję mikro- i makroelementów, które zapewnią doskonały wzrost rośliny oraz jej intensywny kolor. Warto wybrać nawóz dla roślin o ozdobnych liściach.

Rozmnażanie zielistki

Zielistkę bardzo łatwo rozmnożyć. Zabieg ten nie wymaga od nas większego zaangażowania. Wystarczy małe zielistki odłączyć od rośliny macierzystej i trzymać w pojemniku z wodą, dopóki nie wypuszczą korzeni. Innym sposobem jest posadzenie małych zielistek bezpośrednio do przepuszczalnej ziemi (z dodatkiem ukorzeniaacza).



Kwiaty zielistki Sternberga

Smaczne i zdrowe potrawy z dziczyzny

Tomasz Soczumski, właściciel i szef kuchni restauracji Lokalna w Górnym pod Kielcami: Jaki rodzaj dziczyzny powinna wybrać osoba początkująca? Na początek najtańszy, żeby poprobować, poeksperymentować. Sprawdzić, co i jak nam smakuje.

Eliza Ciepielewska

Dziczyzna z pewnością zasługuje, by wrócić na polskie stoły. I to nie jako ekstrawagancka ciekawostka, lecz jako pełnowartościowa alternatywa dla mięsa z hodowli.

W czasach gdy coraz częściej zwracamy uwagę na pochodzenie produktów, mięso z dzikich zwierząt z pewnością zasługuje na większe docenienie. Mówi o tym Tomasz Soczumski, właściciel i szef kuchni restauracji Lokalna w Górnym pod Kielcami.

Dziczyzna to mięso pochodzące z wolno żyjących zwierząt łownych: saren, jeleni, dzików czy zajęcy. Jej wyjątkowy smak to efekt naturalnego trybu życia tych zwierząt: ruchu, zróżnicowanej diety i braku sztucznych pasz. Nie bez znaczenia są też wartości odżywcze. Dziczyzna zawiera mniej tłuszczu, a jednocześnie jest bogata w białko, żelazo i witaminy z grupy B. To mięso dla tych, którzy szukają zdrowych i świadomych wyborów żywieniowych, ale nie chcą rezygnować z kulinarnej przyjemności.

Dziczyznę - za jej walory smakowe i zdrowotne - docenia Tomasz Soczumski, właściciel i szef kuchni restauracji Lokalna w Górnym pod Kielcami.

To również Wicemistrz Polski w Dziczyźnie. - Zdecydowanie uważam, że dziczyzna obecnie jest przez Polaków niedoceniana. Wiele osób myśli, że jest to drogie mięso, a wcale tak do końca nie jest. Łopatkę z samy czy jelenia kupuję w granicach 50-70 złotych za kilogram, a wołowina, którą wszyscy kochamy i jemy dość często, przekracza w tym momencie 70 złotych. Widać więc, że cena nie jest aż tak

wysoka, jak to sobie niektórzy wyobrażają.

Kolejną kwestią jest odpowiednie przyrządzenie dziczyzny. Rzeczywiście może wydawać się trudne, ale to też jest mit. Wystarczy zapoznać się z podstawowymi zasadami, a mięso będzie miękkie, delikatne i dobrze doprawione. Nasi pradziadkowie doskonale wiedzieli, jak przygotować dobrą dziczyznę, my musimy znów się tego nauczyć - zapewnia Tomasz Soczumski.

Do jakich zatem zasad warto się stosować podczas przyrządzania dziczyzny? - Oczywiście wszystko zależy od rodzaju mięsa, ale uniwersalną radą jest użycie octu przy marynowaniu. Może to być ocet czerwony winny, ale również ocet jabłkowy, na przykład z lokalnych jabłek sandomierskich. Kwas powoduje, że mięso kruszeje, dzięki czemu obróbka termiczna będzie krótsza, a mięso delikatniejsze. W marynacie, która zawiera ocet, olej, warzywa korzeniowe i zioła, powinno stać nawet dwa dni.

Kolejna ważna kwestia to właśnie wspomniane zioła - najlepiej świeże. Zauważy-

łem, że my, Polacy, najczęściej decydujemy się na gotowe mieszanki przypraw lub zioła suszone. Oczywiście można, ale najlepszy smak wydobędą zioła świeże. Mam tu na myśli tymianek, rozmaryn, pietruszkę, jałowiec, ostatnio jestem też fanem liści gorczyca. Dziczyzna bardzo się z nimi lubi - zdradza szef kuchni.

Jaki rodzaj dziczyzny powinna wybrać osoba początkująca? - Na początek najtańszy. Żeby poprobować, poeksperymentować. Sprawdzić, co i jak nam smakuje najlepiej. Niech to będzie łopátka, biodrówka albo żeberka. Można się skusić również na zając - to świetny kawałek mięsa. Ostrzegam tylko, żeby nie mylić go z królikiem. Sam kiedyś w taki sposób się zaplątałem, gdy podczas kolacji degustacyjnej miałem do przyrządzenia wybraną dziczyznę. Pomyślałem, że królika wiele razy robiłem, więc wybrałem zająca... Oczywiście okazało się, że to zupełnie coś innego. Dzięki swojemu doświadczeniu wybrałem, ale było nerwowo - opowiada nasz rozmówca.

Tomasz Soczumski w kwietniu 2024 roku zajął

drugie miejsce w Mistrzostwach Polski w Dziczyźnie i tym samym został wicemistrzem. Tematem były udzice z daniela i comber z królika z łatą. - Chciałem spróbować swoich sił, bo na tamten czas nie przygotowywałem dziczyzny w dużych ilościach. A lubię wyzwania. To konkretne wyzwanie pozwoliło mi pokochać dziczyznę i teraz staram się mieć ją regularnie w menu mojej restauracji - podkreśla kucharz.

Zdradza również łatwy przepis na danie z tym rodzajem mięsa. - Bardzo łatwe do przyrządzenia są mielone z dziczyzną, na przykład z jelenia. Potrzebujemy łopátki z jelenia oraz trochę przerośniętą, na przykład karczku. Dziczyzna z natury jest chuda, a potrzeba nam nieco tłuszczu. Dlatego warto nawet dodać odrobinę słoniny wieprzowej lub łożu wołowego. Mielone przygotowujemy tradycyjnie, czyli dodajemy bułkę namoczoną w mleku, cebulkę skarmelizowaną na masłku, sól, pieprz i pietruszkę. Nie kombinujemy na samym początku. Z czasem możemy ten przepis urozmaicać i dodawać różne zioła. Po-

dajemy z ziemniaczkami i buraczkami. Klasyk na gościach z pewnością zrobi duże wrażenie - zapewnia Tomasz Soczumski.

Gulasz z dzika z makaronem
Składniki na 4 porcje: 800 g szynki z dzika, 2 cebule, 4 ząbki czosnku, 200 g borowików, 400 g marchewek mini, 100 g masła, 250 ml czerwonego wytrawnego wina, 2 gałązki świeżego rozmarynu, sól, pieprz do smaku, 400 g makaronu.

Mięso oczyszczamy, myjemy, osuszamy i kroimy w kostkę. Podsmażamy w garnku na odrobinie oleju. Dodajemy posiekaną cebulę i czosnek. Osobno przesmażamy grzyby i dodajemy do mięsa. Gdy dziczyzna zbrązowieje, podlewamy winem. Kiedy alkohol wyparuje, zalewamy całość wodą i dusimy na wolnym ogniu do miękkości. Na koniec dodajemy marchewki i masło, mieszamy i podgrzewamy jeszcze chwilę, by warzywa się nie rozpadły. Doprawiamy solą i pieprzem. Makaron gotujemy al dente w osolonej wodzie, odcedzamy i przekładamy na ta-

lerze, na nim kładziemy porcję gulaszu. Podajemy z surówką z rukoli, pomidorów i czerwonej cebuli.

Paszтет z zająca
Składniki: 50 dag zająca (sprawione mięso), 25 dag słoniny, 10 dag włoszczyzny, 2 liście laurowe, ziele angielskie, jałowiec, gałka muszkatołowa, imbir, pierz, sól, 2 małe bułki, 3 jajka, 1/4 kostki masła OSM Włoszczowa do posmarowania blachy, 10 dag wątróbki.

Sprawione mięso, słoninę i wątróbkę dusić z włoszczyzną i przyprawami około godziny. Wystudzić mięso, oddzielić kości, zmielić przez maszynkę razem z boczkiem i słoniną. Następnie przemieścić uduszone warzywa oraz namoczone i odcieczone bułki. Wszystko mielić przez drobne sito. Dodać jajka i dokładnie wymieszać. Doprawić do smaku. Włożyć do posmarowanej masłem formy. Piec około godziny w temperaturze 170 stopni C.

Medalion z jelenia
Składniki: 50 dag polędwicy z jelenia, tłuszcz do smażenia; zalewa: 50 ml oleju, 1 łyżka cukru, 2 liście laurowe, ziele angielskie, jałowiec, pieprz, sól, marchew, seler, pietruszka, 10 dag cebuli.

Warzywa obrać, zetrzeć na tarce, cebulę posiekać. Połączyć wszystko z olejem, dodać liść laurowy, ziele angielskie i jałowiec, przyprawić. Do marynaty włożyć polędwicę i marynować przez 24 godziny. Polędwicę oczyścić z warzyw i pokroić w grube plastry. Rozgnieść kawałki dziczyzny ręką, smażyć na rozgrzanej patelni.



Tomasz Soczumski, właściciel i szef kuchni restauracji Lokalna, to też Wicemistrz Polski w Dziczyźnie.

FOT. DAVID LUKASIK



Gulasz z dzika z makaronem

FOT. ARCHIWUM



Paszтет z zająca

FOT. ARCHIWUM

Każdy jego obraz to odbicie Witebska

Marc Chagall był magiem i wizjonerem sztuki XX wieku. Stworzył swój styl rozpoznawalny na całym świecie. Mimo to był okres, że narzekał, iż jest samotny, nierozumiany i niedoceniany.

Wiesław Pierzchała

Uwielbiał poezję Jesienina i podkreślał swe związki z powieściami Kafki, zaś za Czesławem Niemenem mógłby śmiało powtórzyć: - „Mam tak samo jak ty, miasto moje, a w nim najpiękniejszy mój świat, najpiękniejsze dni. Zostawiłem tam kolorowe sny”.

Tym miastem był ukochany Witebsk na Kresach, który dla Chagalla był tym, czym Drohobycz dla Schulza.

Zwracając się do Witebska podkreślał: „Nie namalowałem ani jednego obrazu, który nie byłby twym odbiciem, który nie tchnąłby twym duchem”. Stamtąd wywodzi się sztuka Chagalla. Jego podszyte mistyką chasydzką obrazy, na których sen łączy się z jawą, przedstawiają świat Żydów w Witebsku pełen skrzypków, rabinów i biedaków tudzież cerkwi, synagog i kościołów.

To jego uniwersum, jego mała ojczyzna. Przekonany się o tym czytając obszerną biografię Jackie Wullschlaeger pt. „Chagall” wydaną przez Marginesy.

Autor obrazu „Nad Witebskiem” pochodził z niezamężnej rodziny chasydzkiej. Jego ojciec sprzedawał śledzie, zaś matka prowadziła sklepik. W szkole nie błyszczał. Był nawet wałkoniem, co sprawiło, że jedną klasę powtarzał. Wszystko zmieniło się, gdy odkrył



u siebie talent artysty. Stąd nauki w szkołach plastycznych w Witebsku i Sankt Petersburgu.

Przełomowy okres w jego życiu to lata 1908 - 1909, kiedy namalował „Nieboszczyka” oraz poznał swoją wielką miłość - Bellę Rosenfeld, której rodzice mieli trzy sklepy jubilerskie i należeli do śmietanki finansowej Witebska. Już po pierwszych randkach Marc był przekonany, że Bella zostanie jego żoną.

Jednak zanim tak się stało wyjechał do Paryża, zamieszkał na Montparnassie i zaczął odnosić pierwsze sukcesy. To wtedy namalował „Skrzyпка na dachu”, który po latach za sprawą kultowego musicalu, którego Chagall... nie znoślił, stanie się jego najsłynniejszym obrazem. Po powrocie do Witebska ożenił się z Bellą i - z powodu I wojny światowej - utknął w Rosji.

W ten sposób doczekał się rewolucji bolszewickiej, którą poparł zostając komisarzem

Witebska i dyrektorem miejscowej Ludowej Szkoły Artystycznej. To wtedy namalował propagandowy obraz nawiązujący do sloganu ludzi Lenina i Stalina „Wojna pałacom, pokój chatom”, na którym brodaty wieśniak trzyma nad głową rezydencję z kolumnami, aby zapewne cisnąć nią o ziemię.

Tak więc Chagall był na fali, ale do czasu, gdyż władzę w szkole przejęli suprematyści pod wodzą Kazimierza Malewicza. W odpowiedzi na ten przewrót Marc zrezygnował z fotela dyrektorskiego i razem z Bellą wyjechał do Moskwy, gdzie małżonkowie doświadczyli głodu, chłodu i nędzy. Stąd usilne starania o opuszczenie ojczyzny światowego proletariatu. Udało się i w 1922 roku najpierw Marc, a potem Bella znaleźli się na Zachodzie, gdzie autor „Wesela w Witebsku” zaczął kroczyć od sukcesu do sukcesu.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Amerykańscy specjaliści ostrzegają. Zążywasz melatoninę? Uwaga, może zwiększać ryzyko niewydolności serca

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Długotrwałe przyjmowanie suplementów melatoniny, często stosowanych w celu poprawy snu i łagodzenia bezsenności, może być niebezpieczne dla serca - twierdzą amerykańscy naukowcy.

Dokładnie - może wiązać się z wyższym ryzykiem rozwoju niewydolności serca, hospitalizacji z jej powodu oraz zgonu z jakiegokolwiek przyczyny - ogłoszono podczas konferencji American Heart Association w Nowym Orleanie.

Czym jest melatonina?

Melatonina jest hormonem odpowiedzialnym za regulację cyklu snu i czuwania, produkowanym przez szyszynkę. W nocy jej poziom naturalnie wzrasta, natomiast w ciągu dnia spada.

Osobom, które mają problemy z zasypianiem lub odczuwają dyskomfort związany ze zmianą stref czasowych, często poleca się suplementację melatoniną w postaci synte-

tycznych preparatów o takiej samej strukturze jak hormon wytwarzany przez organizm. Można je kupić bez recepty jako leki lub suplementy diety, przy czym suplementy nie są ściśle kontrolowane, co może skutkować różnicami w ich składzie i dawkowaniu.

Naukowcy przeanalizowali dane medyczne ponad 130 tys. pacjentów z przewlekłą bezsennością. W badaniu porównano osoby stosujące melatoninę nieprzerwanie przez co najmniej rok z grupą, która jej nie używała. Z analizy wyłączono chorych z istniejącą niewydolnością serca oraz osoby przyjmujące inne środki nasenne.

Melatonina a wydolność serca

Wyniki wskazały, że długotrwałe przyjmowanie melatoniny wiązało się z blisko 90-procentowym zwiększeniem ryzyka wystąpienia niewydolności serca w porównaniu z osobami niestosującymi tego hormonu. Ponadto osoby suplementujące melatoninę miały prawie 3,5-krotnie wyż-

sze ryzyko hospitalizacji z powodu niewydolności serca oraz niemal dwukrotnie większe ryzyko zgonu z jakiegokolwiek przyczyny w ciągu pięciu lat obserwacji.

- Preparaty z melatoniną mogą nie być tak nieszkodliwe, jak się powszechnie uważa. Jeśli nasze wyniki się potwierdzą, może to wpłynąć na zalecenia lekarzy dotyczące ich stosowania w celu na poprawy snu - powiedział dr Ekenedilichukwu Nnadi, główny autor badania z SUNY Downstate Health Sciences University w Nowym Jorku.

Badacze podkreślili, że przedstawione wyniki należy traktować z ostrożnością, ponieważ analiza opiera się na wczesnych danych i ma charakter obserwacyjny, więc nie dowodzi związku przyczynowego. Mimo tych ograniczeń autorzy zwracają uwagę, że uzyskane rezultaty są na tyle alarmujące, iż potrzebne są pilne, bardziej szczegółowe badania oceniające bezpieczeństwo stosowania melatoniny pod kątem zdrowia serca.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52

Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń:

Magdalena Śliwińska

m.sliwinska@dziennik.lodz.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie także z lokatorem komornikiem zadłużone udziały 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

PEUGEOT 206, 1124 cm3, 2001. Po przeglądzie. Nowy akumulator, opony 2024 r. Tel. 506 582 161

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

ZATRUDNIĘ szwaczki, 606-430-280

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciagi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Gzierz, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: [ibo.polskapress.pl](#)

AUTOREKLAMA

Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni

[stronakuchni.pl](#)

NBA coraz bliżej do rozgrywek europejskich

Północnoamerykańska liga koszykówki NBA planuje na październik 2027 roku start swojego europejskiego odpowiednika.

Jan Hofman

Nowe rozgrywki odbywałyby się pod patronatem światowej federacji FIBA.

Dyrektor zarządzający NBA Europe George Aivazoglou na konferencji w Mediolanie powiedział, że pierwszy sezon nowej ligi można określić jako „półotwarcie”, wskazując, że nie wszystkie miejsca w planowanej 16-zespołowej stawce zostaną w tym czasie przydzielone.

Jak podkreślił, model 16-zespołowy zakłada 12 stałych franczyz. Wśród obecnych krajów docelowych wymienił Wielką Brytanię (z potencjalnymi miastami-gospodarzami Londynem i Manchesterem),

Francję (Paryż i Lyon), Hiszpanię (Madryt i Barcelona), Włochy (Rzym i Mediolan), Niemcy (Monachium i Berlin), Grecję (Ateny) i Turcję (Stambuł). NBA nie ogłosiła jeszcze oficjalnie żadnych umów z żadnym miastem ani klubem.

Pozostałe cztery drużyny mogłyby zakwalifikować się poprzez Ligę Mistrzów FIBA lub z krajowych rozgrywek.

Nie wiadomo, kiedy NBA mogłaby ogłosić konkretne informacje na temat daty rozpoczęcia rozgrywek lub wstępnej listy uczestników. W połowie stycznia Orlando Magic i Memphis Grizzlies rozegrają ligowe mecze w Berlinie i Londynie, co wydaje się dobrą okazją na oficjalny komunikat w tej sprawie.

Aivazoglou dodał, że omawiane są również spotkania drużyn z NBA i Europy w ramach jakiejś formy rozgrywek, być może na wzór piłkarskich klubowych mistrzostw świata.

– Jedną z rzeczy, które zrobimy wkrótce po uruchomieniu tej ligi, będzie prawdopodobnie stworzenie nowego turnieju – podkreślił Aivazoglou.

Według źródeł z europejskiego środowiska koszykarskiego, w rozgrywkach mają uczestniczyć m.in. Real Madryt, Barcelona, Bayern Monachium, Alba Berlin i ASVEL – cztery z tych klubów obecnie grają w Eurolidze. NBA stara się również o partnerstwa z klubami piłkarskimi w wybranych miastach. W Paryżu

prowadzone są rozmowy z katarskimi właścicielami Paris Saint-Germain, a podobne negocjacje toczą się w Mediolanie z tamtejszymi bogatymi klubami.

Nie jest jasne, jaki wpływ nowa liga będzie miała na przyszłość Euroligi. Osiem z dwudziestu obecnych drużyn Euroligi pochodzi z miast ujętych na liście NBA, co może oznaczać, że historyczne kluby zostaną wykluczone, chyba że zakwalifikują się przez FIBA lub ligi krajowe. Komisarz Adam Silver zasugerował, że europejska liga stanowi formę ekspansji, która może opóźnić lub nawet zastąpić rozszerzenie obecnej struktury 30 zespołów NBA.

NBA to też takie obrazki.



FOT. PAP/PAERIKS. LESSER



FOT. PAP/PAERIKS. LESSER

Nie jest jasne, jaki wpływ nowa liga będzie miała na przyszłość Euroligi.

Wkrótce zagrają na odnowionym obiekcie

Jan Hofman

Barcelona planuje 22 listopada rozegrać pierwszy oficjalny mecz na odnowionym stadionie Camp Nou.

W 13. kolejce piłkarskiej ekstraklasy rywalem Katalończyków będzie Athletic Bilbao – poinformował portal Sport.es.

Włodarze klubu nie ukrywali satysfakcji po próbie generalnej, jaką był otwarty trening pierwszej drużyny na stadionie Camp Nou. 23 000 widzów nie spowodowało żadnych poważniejszych incydentów, a wszystko poszło zgodnie z planem. Joan Sentelles, dyrektor Espai Barça i szef projektu budowlanego, wyraził zadowolenie z faktu, że pierwszy oficjalny mecz odbędzie się za kilkanaście dni, dokładnie 22 listopada przeciwko Athletic Bilbao.

W październiku kataloński klub otrzymał pozwolenie na organizowanie meczów

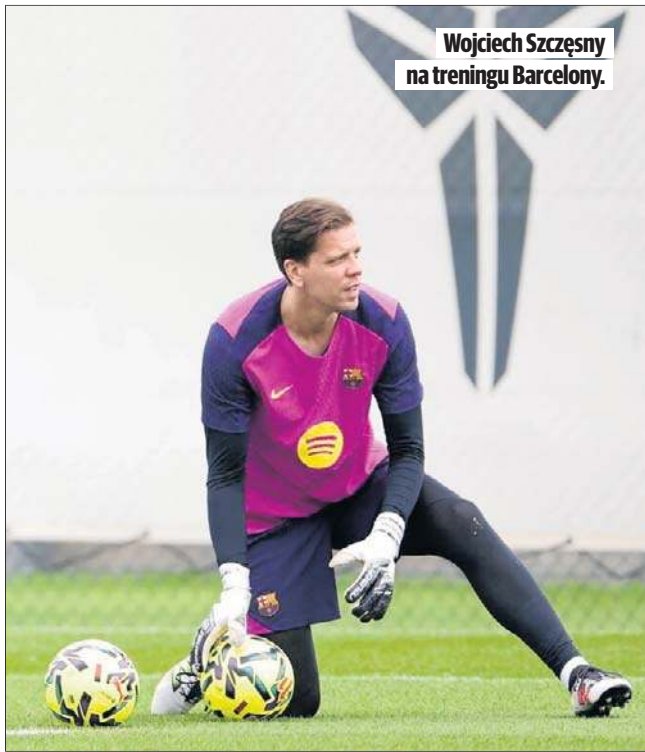
na stadionie Camp Nou z maksymalną liczbą widzów na trybunach – do 25 991 osób. Jednak przed powrotem do rozgrywania spotkań o stawkę Barcelona chce najpierw uzyskać pozwolenie na zwiększenie jego pojemności do 45 401 widzów. W tym celu konieczne jest uzyskanie odpowiedniej licencji od władz miejskich.

Przebudowa Camp Nou rozpoczęła się w czerwcu 2023 roku, a jej koszt wyniósł około 1,2 miliarda euro. Po modernizacji pojemność obiektu zwiększy się z niespełna 100 tysięcy do 105 000 miejsc. Camp Nou będzie największym stadionem w Europie.

Od początku sezonu 2023/24 kataloński klub korzysta z należącego do miasta Stadionu Olimpijskiego, który może pomieścić 55 000 widzów.

Piłkarzami Barcelony są Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny.

Wojciech Szczęsny na treningu Barcelony.



FOT. AP/ALBERTO ESTEVEZ

Wyższe kary w Belgii

Jan Hofman

Piłkarskie władze w Belgii, nakładając wyższe grzywny i przeprowadzając bardziej rygorystyczne kontrole tożsamości, starają się skutecznie przeciwdziałać kibicom z zakazem wstępu na stadiony.

Dziennik „De Standaard” zauważył, że kluby, które nie są w stanie kontrolować swoich chuliganów, będą zobowiązane do zainstalowania systemu biometrycznego przy bramkach wejściowych.

Zarządzające rozgrywkami ekstraklasy władze Pro League, belgijska federacja i wydział piłkarski w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przedstawiły główne założenia znowelizowanego prawa dotyczącego rozgrywek piłkarskich.

Po raz pierwszy powstanie centralna baza danych zakazów stadionowych, połączona w czasie rzeczywistym z bra-

mami wejściowymi. Noszenie bluzy z kapturem zasłaniającej twarz na stadionach i w strefie bezpieczeństwa wokół nich będzie zabronione.

Osoby nieprzestrzegające przepisów prawa piłkarskiego narażają się na surowsze kary.



FOT. PAP/OLIVIER MATHYS

Kibice i piłkarze Club Brugge.

Twórca potęgi Wunderteamu

Jan Mulak wraz z grupą zapaleńców stworzył po II wojnie światowej system szkolenia, a także program umasowienia sportu. Dzięki temu już po kilku latach polscy lekkoatleci zaczęli odnosić wielkie sukcesy.

Jacek Kmiecik

Jan Mulak, ur. 28 marca 1914 w Warszawie, zm. 31 stycznia 2005 w Warszawie lekkoatleta, trener kadry państwowej, twórca polskiego „Wunderteamu” lekkoatletycznego lat 50. i 60

Jan Mulak – rodowity warszawiak, żoliborzanin, swoją przygodę ze sportem zaczynał jako biegacz na średnich dystansach. Jego największym sukcesem zawodniczym jako biegacza Robotniczego Klubu Sportowego „Skra” Warszawa było wywalczenie trzeciego miejsca i brązowego medalu podczas mistrzostw Polski w 1936 roku na dystansie na 1500 m.

Szybko zdał sobie sprawę, że jako zawodnik nie osiągnie większych sukcesów sportowych, zajął się więc trenowaniem. Pełnił funkcję wiceprezesa RKS Skra, uczestniczył w pracach zarządu Warszawskiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki. Był współzałożycielem na Żoliborzu innego klubu o rodowodzie robotniczym – Robotniczego Klubu Sportowego „Siła”, gdzie kierował sekcją lekkoatletyczną.

Podczas okupacji dowodził Wydziałem Wojskowym lewicowej grupy „Barykada Wolności”, po czym został szefem Wydziału Wojskowego Rady Programowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Walczył w powstaniu warszawskim.

Po II wojnie światowej kontynuował działalność w PPS, lecz jeszcze przed zjazdem zjednoczeniowym PPS i PPR zrezygnował z polityki. Zajął się jak myślał wówczas „apolitycznym sportem”.

Otoczył się fachowcami, między innymi Witoldem Gierutem (wicemistrzem Europy w dziesięcioboju z 1938 roku), Wacławem Gąssowskim (utytułowanym biegaczem przedwojennym), Zygmuntem Szelestem (pracownikiem naukowym warszawskiego AWF i trenerem oszczepników) czy Antonim Marończykiem (wielokrotnym mistrzem polski w skoku o tyczce, pracownikiem naukowym AWF Warszawa).

Razem kończyli kursy trenerskie, organizowali powszechne imprezy, wybierali najzdolniejszych, uczyli sportu i kształtowali charaktery.



Jan Mulak ze sportem związany był od wczesnej młodości. W latach 30. należał do czołówek polskich biegaczy średniodystansowych. Bieg na 800 metrów. Widoczni od lewej: Robinson, Kazimierz Kucharski, Jan Mulak i Paweł Orłowski (1935 r.).

Mulak zrewolucjonizował metody treningowe, stawiając nacisk na szkolenie specjalistyczne w poszczególnych grupach zawodniczych. Był pionierem zasad, które dziś uważane są za podstawowe. Propagował umasowienie sportu wśród dzieci i młodzieży. Wprowadził zabawę biegową, spowodował, że lekkoatleci zaczęli przygotowywać się do zawodów w Spale, Wałczu, Zakopanem, gdzie w natural-

nych warunkach doskonalili formę.

Jednocześnie dbał o to, aby pozostali trenerzy w kraju doskonalili swoją wiedzę i sam nie krył przed innymi trenerami tego, czego się sam nauczył. To dzięki jego pracy w kilkanaście lat po zakończeniu wojny polska lekkoatletyka, za sprawą sukcesów Zdzisława Krzyszkowiaka, Jerzego Chromika, Janusza Sidły, Elżbiety Duńskiej-Krzesińskiej, Józefa

Schmidta, Kazimierza Zimmego i wielu innych, została uznana za światową potęgę.

„Cudowna drużyna” stworzona przez Jana Mulaka hurtowo zdobywała medale na mistrzostwach Europy. Z trzech mistrzostw kontynentu w latach 1958-1966 Polacy przywieźli w sumie trzydzieści trofeów. Osiemnaście razy stawali na najwyższym podium. Na igrzyskach olimpijskich polski „Wunderteam” zdobył sie-

demnaście medali, w tym pięć złotych.

W 1970 r. na trzy lata wyjechał do Algierii, gdzie był doradcą ministra sportu. Po powrocie do kraju był między innymi członkiem prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego i prezesem PZLA.

Po upadku komunizmu wrócił do działalności politycznej – związał się z odnowionym PPS. W 1993 roku z list Sojuszu Lewicy Demokratycznej został

senatorem. W dniu swoich dziewięćdziesiątych urodzin tryskał humorem.

– W moim stanie zdrowotnym mam unikać szampana. Za to koniak, od czasu do czasu, jest wskazany, bo podwyższa ciśnienie, a ja mam niekiedy za niskie. W dniu urodzin musi być lampka dobrego koniaczku. I to obowiązkowo! – mówił.

Zmarł niecały rok później, 31 stycznia 2005 roku.

Tomasz z żoną Kamilą i filmową małżonką - Agatą Turkot - z filmu „Dom dobry”.



TOMASZ SCHUCHARDT MIĘDZY DOMEM, A FILMEM

Redakcja Telemagazynu

Tomasz Schuchardt nie narzeka na brak pracy. Niedawno do kin wszedł film „Dom dobry”, w którym gra jedną z głównych, a zarazem nie najłatwiejszą rolę. Na co dzień mężczyzna spełnia się nie tylko zawodowo, ale także znalazł szczęście w życiu prywatnym. Razem z żoną Kamilą doczekali się dwóch córek.

„Dom dobry” jest filmem, którego po obejrzeniu, nie da się tak łatwo wyprzeć z pamięci. Opowiada historię Gosi (w tej roli Agata Turkot), która po powrocie z Anglii do Polski próbuje ułożyć sobie życie. W pewnym momencie na jej drodze staje Grzesiek, który pozornie stał się dla niej partnerem ideal-

nym, którego zazdrościło jej otoczenie. Bańka szybko jednak pęka, a dom, który tworzą razem, jest daleki od tytułowego „dobrego”. Rolę demonicznego Grzeska odgrywa Tomasz Schuchardt, ceniony i lubiany aktor, przed którym stanęło nie najłatwiejsze zadanie.

W rozmowie z Bartoszem Boruciakiem podkreślił, że na co dzień jest daleki od tego, jakim jest jego filmowy bohater: „Psychicznie to nie jest przyjemna rzecz. Zwłaszcza że jestem bardzo daleko od przemocowców wszelkiej maści. Prywatnie mam wspaniałą rodzinę; przytulając się do moich dzieci, mogę wiele rzeczy znieść.”

Prywatnie Tomasz znalazł bezpieczną przystań u boku Kamili, która aktualnie jest

jego żoną. Jak przypomina Viva!, poznali się w krakowskiej szkole teatralnej. Ona dopiero zaczynała swoją przygodę z zawodem, on był już na trzecim roku. Zauroczyli się niemal od pierwszego wejrzenia.

- Byliśmy w fuksówkowych przebraniach na rynku w Krakowie. Tomek podszedł do mnie, uniósł rondo mojego kapelusza i powiedział: „Fuksica ma piękne oczy. Niech ich nie chowa”. Miałam wtedy miękkie kolana! - wspominała Kamilę w rozmowie z magazynem „Pani”.

Po dwóch miesiącach zostali parą i są razem do dzisiaj, chociaż nie zawsze było kolorowo. Po ośmiu latach bycia razem, przed ślubem, na chwilę się rozstali. Dzięki temu zrozumieli, że nie mogą żyć bez siebie.

- Mam takie przeczucie, że tyle rzeczy musieliśmy w sobie przewalczać i tak się dla siebie zmieniliśmy. Jestem dumny z tej roboty i z tej pracy. Mam nadzieję, że jest lepiej, niż było kiedykolwiek, co jest takim fajnym sygnałem dla ludzi, którzy poddają się po pięciu latach - przyznał w podcaście Kanapa Knapa.

W 2015 roku stanęli na ślubnym kobiercu, dwa lata potem powitali na świecie pierwszą córkę Antoninę. Później do rodziny dołączyła Mira. Tomasz nie ukrywa, że spełnia się w roli ojca. Wie jednak, że ciąży na nim spora odpowiedzialność i nie jest pewny, czy ochroni je przed wszelkimi przeciwnościami: „Czy będę umiał reagować, znać technologie, które będą obowiązywać,

kiedy Tosia i Mira podrosną? Już teraz nie mam na przykład TikToka. A za paręnaście lat będzie coś jeszcze zupełnie innego, jakieś inne platformy porozumiewania się młodych pokoleń. Czy będę miał do nich dostęp?” - komentował w rozmowie ze „Zwierciadłem”.

Chociaż ma pewne obawy, razem z żoną robią wszystko, by nie przenosić swoich obaw na dzieci. Już widać pierwsze efekty ich działań.

- Mira jest jeszcze malutka, ale Tosia rośnie na naprawdę fajną, pewną siebie babkę. Kurczę, trzymam za nią kciuki, żeby tak było dalej. I za nas, żebyśmy nie spieprzyli tego, co już się udało zrobić - mówił dla „Zwierciadła”.

Aktor nie ukrywa, że razem z bliskimi udało im się stworzyć dom, do którego

chce wracać i w którym czuje się bezpieczny.

- W takim prawdziwym znaczeniu i sensie to dom dobry to jest dom, do którego chce się wracać, w którym czuje się bezpiecznie, w którym mam dla kogo żyć, bo dla mnie to jest dla mnie jedna z ważnych cech, gdzie ja mogę się spełniać też jako opiekun [...] Na razie nie wiem, czy robię to dobrze. Dopiero za paręnaście lat się o tym dowiem, jak ja to zrobiłem, ale chce się w tym spełnić i spróbować pokazać moim córkom świat, w którym się nie będą musiały bać, w którym będą samostanowujące, będą odważne, przebojowe i będą miały poczucie humoru, bo uważam, że dużo to pomoże, szczególnie w momentach kryzysu - podkreślał w podcaście Kanapa Knapa.